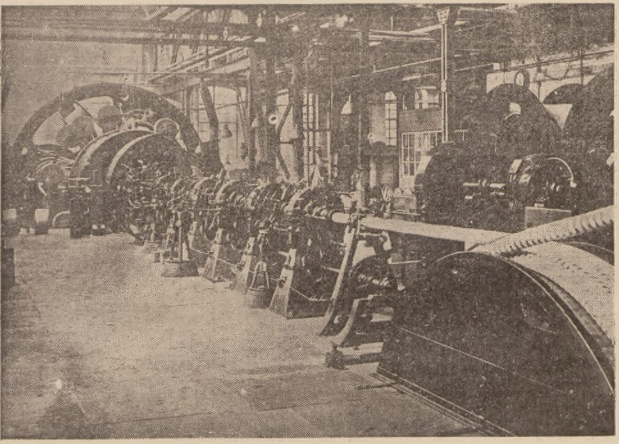
Cena 10 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr 21 | Kraków, 1 listopad 1946 r. | Rok II



SOKÓŁ TADEUSZ

Dniem moim jesteś...

Dniem moim jesteś...
Dniem moim jesteś halo pełna rdzy,
pacierza słów zapomniałem,
więc klękasz ty
transmisji pierwszym jękiem,
gdy niebo o siódmej drży,
i modlisz mój dzień cały.

Powieki podnoszą walcowni piece,
białym trąc oczy żarem;
człowiek zdjął bluzę,
aby w muskuły, w brąz tors oblec,
aby obcęgi szare
we wnętrze pieca zanurzyć.

Walce — pęd naprzód — buch!
prysnął odprysk deszczem skier.

Walce — wstecz płyta — uch!
biel ciemnieje w rudą czerń.
I tak — buch, i tak — uch...
coraz cieńszy płyty płat;
zegar jęknął, słyszysz? tak
płat na płat na płatach padł.

Wiem cicho zadźwięczał, zaszumiał na głową,
jak przelot gołębi, dźwig
i głucho warknęły nożyce stalowe; —
huk w hali zahuczał, zaszlochał jak człowiek,
zakrztusił się, jęknął, zmilkł.

Dniem moim jesteś halo skrząca potem,
dłonią mazaną po czole,
błękitne wieczory zachodzą powoli,
drży serce tokarni warkotem

A więc walka wyborcza

Ostatnie uchwały Rady Naczelnej PSL przyniosły ostateczne rozstrzygnięcie sprawy jedności narodu w obliczu wyborów.

Rada zdecydowała pod naciskiem p. Mikołajczyka iść odrębnie do wyborów. Obrady Rady Naczelnej były niezwykle ciekawe. Choć „Gazeta Ludowa" w patetycznym artykule „Wielki dzień PSL" donosi o rzekomym „duchu jedności w Radzie Naczelnej" jest rzeczą powszechnie wiadomą, że tej jedności nie było. Co więcej tej jedności w Polskim Stronnictwie Ludowym niema. Ministrowie, zasiadający w Rządzie z ramienia PSL (Kiernik i Wycech) oraz szereg innych działaczy bronili stanowiska pójścia w bloku do wyborów oraz zdecydowanego odcięcia się od tej polityki stronnictwa, która siłą rzeczy staje się sojusznikiem reakcji. Nieznaczną większością głosów, po usilnej agitacji Mikołajczyka, przegłosowano postanowienie o pójściu do wyborów oddzielnie.

Moment ten jest ostatecznym i przełomowym w dziejach tego stronnictwa.

Cały naród polski oczekiwał odpowiedzi PSL na cztery pytania, postawione przez PPS i PPR. I oto otrzymaliśmy odpowiedź. Polityka stronnictw demokratycznych, zgrupowanych w okół Rządu Jedności Narodowej okazała się rozumna i cierpliwa. Usiłowano wszelkimi sposobami zawrócić PSL z drogi, jaka jest równią pochyłą w kierunku jednolitego działania z reakcją i podziemiem. Mniemano, że stanowisko Mikołajczyka, zapatrzonego w interes partyjny, nie pozwala mu dostrzegać potrzeb kraju i narodu. Tłumaczono i czekano, jednocześnie dowodząc faktami licznego przychwytywania bandytów politycznych o legitymacjach PSL, że polityka tego stronnictwa prowadzi do rychłego oparcia jego o najzaciętszego wroga demokracji, o reakcję z jej zbrojnym ramieniem NSZ, WIN i wszelkimi innymi odłamami band leśnych.

Świadczą o tym wymownie pisma i instrukcje komendantów band leśnych. Oto niektóre z nich: „Musimy dołożyć wszelkich starań i uświadomić społeczeństwo, aby wszyscy głosowali jednogłośnie na to stronnictwo ludowe, które reprezentuje p. Mikołajczyk. Niech żyje prawowity rząd w Londynie! Niech żyje p. Mikołajczyk w kraju!" — Instrukcja „Las Nr. 25 234", pisana przez Zalewskiego, jednego z komendantów NSZ. — Organ „WiN" „Wolność" pisze w tym samym sensie: „Apelujemy do całego społeczeństwa, aby bez względu na różnicę polityczną przekonań poszczególnych jednostek zapewnić w wyborach zwycięstwo Polskiemu Stronnictwu Ludowemu".

Czy tedy przekonywujące jest słowne zaprzeczenie p. Mikołajczyka, po sensacyjnych zeznaniach oskarżonego Tretiaka, w wielkim procesie przeciwko NSZ-towcom, o spotkaniach i konferencjach, jakie odbył p. Mikołajczyk z przedstawicielem sztabu NSZ? Dalibóg, nie. Nikogo z trzeźwo myślących i rozumujących obywateli to oświadczenie po tylu faktach współpracy i moralnego poparcia podziemia nie przekonywuje. Logicznie biorąc, fakt ten znajduje pełne swe uzasadnienie.

Wszak p. Mikołajczykowi zależy na tym, by wygrać wybory, a terrorystycznym faszystowskim partiom podziemia o to samo chodzi. Czy drogą legalnej walki przedwyborczej zdoła p. Mikołajczyk uzyskać przewagę? Zdaje się, że sami przywódcy PSL w to wątpią zwłaszcza po ostatnich kryzysach w łonie partii, gdy krakowski „Piast" Nr. 41 w artykule „PSL pod ciężkim obstrzałem", zapowiadając wzrost trudności na skutek oskarżeń ciągłych i to coraz cięższych ze strony obozu rządzącego pod adresem PSL, oskarżeń popartych samymi faktami, a nigdy gołosłownych, bo będących raczej smutnym wnioskiem z danych rzeczywistych — nie znajduje żadnego innego argumentu na ten stan rzeczy, jak stwierdzenie, że „Na szczęście oskarżenia rzucane pod adresem całego stronnictwa i naszych przywódców są tak pozbawione wszelkiej podstawy, że sądzimy, iż nie trafiają one do przekonania większości obywateli. — Mimo to obowiązkiem naszym jest przed zarzutami się bronić i bliskich nam uświadamiać o naszym programie społecznym i politycznym, wydrukowanym i stąd dobrze znanym naszym członkom. Zniknie wtedy niebezpieczeństwo, że przeciwnicy nasi pociągną ku sobie szersze masy politycznie nie wyrobionych obywateli i odbiorą nam naszych sympatyków". Na ten element nieuświadomiony politycznie liczy PSL i na swych sympatyków. Odsyła ich do swego programu, tego na papierze. My odsyłamy ich w naszej argumentacji do gołych faktów, do praktyki stosowanej w życiu politycznym przez góry PSL. I rezultaty są widoczne. Ciągłe liczenie na ciemnotę polityczną u nas musi p. Mikołajczyka zawieść. Obok przysłowiowego zdrowego, chłopskiego rozumu, obserwujemy równocześnie jako następstwo moralnego i materialnego wyzwolenia chłopa polskiego poprzez reformę rolną wzrost jego zainteresowań życiem politycznym w kraju.

W rezultacie prowadzi to do występowania coraz większej liczby chłopów z PSL do PSL „Nowe Wyzwolenie", które w trosce o dobro ojczyzny zerwało z polityką p. Mikołajczyka, oraz do Stronnictwa Ludowego, skąd ich zwodnicza, omamiająca propaganda PSL oderwała. Proces odchodzenia zdrowego elementu od p. Mikołajczyka trwa i jak to zapowiada w swych obawach „Piast" w wspomnianym artykule pogłębi się. Charakterystyczne dla nastrojów, jakie panują na wsi jest opisywane przez czytelnika „Trybuny Robotniczej" Nr. 29 — 291, poświęcenie sztandaru PSL w Wróblowicach. Gdy przed chłopami stanął sędzia Salwiński, PSL-owiec z rodzaju „rolników z Marszałkowskiej" i zaczął swe przemówienie od słowa: „Panowie", powstały na sali okrzyki: „tu niema panów, tu są chłopi". Na jego wywody, że PSL gruntuje demokrację ludową w Polsce padły okrzyki: „Wzywacie pomocy u protektorów Niemiec — naszego śmiertelnego wroga". — Wreszcie, gdy p. Salwiński usiłował wyprowadzić PSL-owców z zebrania, chłopi gruchnęli swym hymnem „Gdy naród do boju". W końcu użyli PSL-owscy zwolennicy pana Salwińskiego, argumentu swego sojusznika z lasu, strzelając w grupę śpiewających.

Argument strzału nie wystarcza dla chłopa polskiego. On może go tylko od PSL odstraszyć. Chłop pragnie w warunkach pokoju budować swe życie w chwili, kiedy uzyskał pełne prawa.

Małoduszna polityka p. Mikołajczyka, który jest niedwuznacznym pionkiem w rękach anglo-amerykańskiej reakcji, jak świadczą o tym ostatnie wystąpienia prawicowych posłów angielskich w Izbie Gmin, krytykujących naszą ordynację wyborczą, jak świadczy o tym ostatnio odbyty przez prawicowe elementy w Londynie wiec — na jakim w rezolucji domagają się kontroli wyborów w Polsce i wyrażają solidarność z PSL, ta polityka „pod ciężkim obstrzałem" krytyki polskiego społeczeństwa, nabiera w wielu wypadkach cech zdrady narodowej. Dziś już nie czas na przestrzega-

nie. Dziś już nie czas na perswazje. Pan Mikołajczyk rzucił rękawicę. Obóz polskiej demokracji umie walczyć o słuszną sprawę.

A nadchodzące wybory, to wielka bitwa o ustrój i władzę ludu, lub powrót do wstecznictwa. W walce argumentować będziemy nadal logiką faktów, a na terror odpowiemy zawsze tylko prawną walką przy pomocy organów bezpieczeństwa i społecznej ORMO.

A więc walka wyborcza

Już dziś widać obawę PSL o przyszłość, przebijającą jasno i niedwuznacznie z artykułów w rodzaju „PSL pod ciężkim obstrzałem".

Andrzej Starek

6 listopad 1923 roku

23 lata upływają od chwili, kiedy to 6 listopada 1923 r. chjeno-piastowi władcy ówczesnej Polski krew robotniczą rozlali w walce bratobójczej na ulicach Krakowa. Perfidia chjeno-piastowskiego ataku polega na tym, że przeciw robotnikowi skierowano robotnika i chłopa, ubranych w żołnierski szynel.

Aby dojść do sedna sprawy, trzeba się cofnąć wstecz od tej smutnej daty.

Brak jednolitego frontu lewicy, brak sojuszu robotniczo-chłopskiego, brak ludowej władzy — oddały rządy w 1918 roku w ręce reakcji. Dzięki temu mieliśmy wojnę z ZSRR, obliczoną na zdobycie latyfundiów dla książąt i hrabiów nad Dnieprem i Dźwiną, mieliśmy piętrzące się z dnia na dzień trudności gospodarcze, powstałe dzięki wyłączeniu klas posiadających od ponoszenia świadczeń na rzecz państwa.

Rządy zmieniały się tak często, jak ongiś w Meksyku. Reakcja triumfowała. Ukoronowaniem rozwydrzenia powstającego faszyzmu polskiego (PPP — Pogotowie Patriotów Polskich) jest mord na pierwszym prezydencie Polski, G. Narutowiczu.

Gdy do władzy dochodzi pozaparlamentarny rząd gen. Sikorskiego, za kulisami dojrzewa pakt endecji z ówczesnym PSL „Piast" Z tego małżeństwa obszarników i fabrykantów, z bogatymi chłopami, rodzi się rząd osławionego „Chjeno-Piasta".

Rząd ten przyniósł zabezpieczenie zysku dla wyzyskiwaczy, ochronę ich stanu posiadania i przerzucenie ciężarów na masy pracujące. W jego programie było zniesienie prawa do walki robotników z fabrykantami i zniesienie wszelkich tam dla panoszącej się drożyzny. Zarazem zamierzali politycy stronnictw reakcyjnych (Ch. D., ND i inne) wraz z PSL „Piast" poddać rewizji demokratyczną konstytucję marcową z 21-go r. Zamiast wydobyć środki finansowe z kieszeni posiadaczy, „Chjeno-Piast" wszedł na drogę inflacji, spadku marki i drożyzny. Za te eksperymenty płacił robotnik. Gdy nie pomogły interwencje, robotnicze organizacje polityczne i zawodowe zagroziły strajkiem. Reakcyjny rząd zapowiedział użycie siły i stłumienie strajków robotniczych przy pomocy salw karabinowych.

Ofiarami polityki „Chjeno-Piasta" nie byli tylko robotnicy Krakowa. Przed 6 listopada masakrowano już robotników w Łodzi, Częstochowie, Tarnowie i Borysławiu.

6 listopada miał być tylko ukoronowaniem reakcyjnej polityki terroru wobec mas pracujących.

Wobec jawnie antyrobotniczej polityki rządu, przygotowano strajk powszechny na połowę listopada. Na strajk maszynistów kolejowych, pocztowców i kolejarzy odpowiedziano ze strony władz dekretem o militaryzacji pracowników poczt i kolei. Wobec biernego oporu wprowadzono sądy doraźne dla opornych pracowników.

Strajkujących uznało się za dezerterów i groziła im kara śmierci.

Na te dragońskie zarządzenia klasa robotnicza zareagowała powszechnym strajkiem, rozpoczętym 3-go li-[illegible]

Najszersze rozmiary przybiera strajk w Krakowie. Ogarnął on wszelkie zakłady pracy. 4 listopada ukazuje się zakaz zgromadzeń i zebrań pod gołym niebem. 5 listopada ciągną strajkujący do Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego. Rozpędzają policję, gdy ta usiłuje przeszkodzić zgromadzeniu. Wobec potęgi oburzenia i siły robotniczej, — ówczesny minister spraw wewnętrznych, wydaje rozkaz użycia wojska dla stłumienia strajku. Dwoma kompaniami piechoty i dwoma szwadronami kawalerii obstawiono w dniu 6 listopada Planty i ulice wokół Domu Robotniczego. Wewnątrz kordonu zamknięto część robotników, poza kordonem poczęły się gromadzić o wiele większe masy. Robotnicy napierają, zdobywają auto pancerne „Dziadek", odpierają szarżę ułanów. Pada 16 robotników i 14 żołnierzy, żołnierzy-robotników i chłopów, ubranych w żołnierskie mundury.

Robotnicy opanowali Kraków...

Krew robotnicza wsiąkła w bruk Krakowa, aby przetrwać do dni dzisiejszych i, by być, jak alarmujące zgłoski na czerwonych sztandarach robotniczych.

O smutnej rocznicy nie po to piszemy, by tylko wspomnieć... Nie po to tylko, by iść na Rakowice i rzucać kwiaty na groby bojowców robotniczych... Mało, że zaciśnie się pięść...

W tym dniu zdać sobie trzeba sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozić może klasie robotniczej i demokracji z zachodzącego obecnie procesu łączenia się prawicy ludowej z reakcją.

Gdyby polskiemu życiu zaczęli nadawać ton ludzie, którzy spowodowali lub usankcjonowali prawo strzelania do robotników w listopadzie w 1923 r...

Gdyby historia mogła się powtó-[illegible]

Ale historia nie powtórzy się. Nie wróci się rok 18, ani krwawy listopad 23 roku. Zaszły nowe procesy o znaczeniu historycznym i międzynarodowym, władza jest w rękach ludu i lud tej władzy już nie odda!

Wlad. Machejek.

Trzeba miłować pokój jako ideał

Konferencja pokojowa w Paryżu zakończona. Nie można się specjalnie entuzjazmować jej wynikami, nie można jednakże także popadać w przesadę i twierdzić, że miała dokonać tego, co było nie do pomyślenia w logicznym biegu wypadków. Pokój zdobywa świat nie przez samo zakończenie wojny, nie przychodzi on mechanicznie, w nową porę dziejów przechodzimy jak w nową porę roku, od zimy do wiosny. W jednym wypadku potrzeba atmosferycznej działa[illegible]ści, w drugim tejże samej powolności, by dzieło było trwałe.

Śmieszni są panikerzy i prorocy „trzeciej wojny". Dla nich wielką rolę odgrywa byle dąs i byle nieporozumienie. Jeśli jednak mamy rozpatrywać budowę pokoju — to trzeba powiedzieć sobie jasno, że wszystko zależy od jedności wielkich mocarstw, a ściśle mówiąc od dobrych stosunków między Związkiem Radzieckim a Anglosasami I te stosunki trzeba rozpatrywać od chwili, kiedy w Rosji zaistniał ustrój socjalistyczny i kiedy istniała formalna wojna między państwami kapitalistycznym, a państwem robotników i chłopów. Żmudna była droga od stanu wojny do tolerowania się wzajemnego. I jakimż sukcesem była wspólna wojna przeciw „osi". Czy sam udział w wojnie przekreślał już wszelkie różnice między Anglosasami a ZSRR? Nie. Tak samo nie, jak uznanie rządu Związku Radzieckiego w latach 1920—1930 wcale nie oznaczało przyjaźni między nawiązującymi stosunki. Do wspólnej wojny przystąpiono z tysiącami uprzedzeń i niedomówień. A jednak krok po kroku pokonywano trudności polityczne. Świadczą o tym konferencje w Teheranie, Jałcie, Moskwie i Poczdamie. Te konferencje świadczyły o niczym innym, jak tylko o likwidacji punktów spornych. Drogę przebywano w kilku etapach. Dlaczego? Bo wpierw musi narosnąć potrzeba likwidacji sporów, a później je można dopiero rozwiązywać. Spory muszą się przestarzeć.

Nikt się nie łudził, że arbitrami w sporach wielkich mocarstw potrafią być małe państwa. Jesteśmy raczej bliscy myśli Byrnesa, że na konferencji pokojowej wielkie mocarstwa miały tylko wysondować opinię małych państw i z tej opinii ma się do-

piero wysnuć wnioski na konferencji ministrów spraw zagranicznych „Wielkiej Czwórki", która rozpoczyna się w N. Jorku.

PARYSKIE PUNKTY SPORU

Wiele spraw załatwiono w Paryżu. Dlaczego nie wszystkie, które znalazły się na stole obrad? Niewątpliwa jest tu wina Anglosasów, którzy potrafili zgrupować wokół siebie liczną kolonialną i półkolonialną klientelę. Byrnes i Bevin za dużo mówili dotąd o ideałach, nie mogli mówić więc o interesach swych narodów. Wyręczali ich przedstawiciele Australii, Holandii czy Brazylii, czy wreszcie gen. Smuts z Unii Połud.-Afrykańskiej. Chodziło o to, by utrącić „ideologię" bloku wschodniego. Twór ten wymaginował sobie gen. Smuts i niedwuznacznie oświadczył, że „ideologię" tę trzeba likwidować... Ale cóż pozostawało na stole obrad, gdy faktycznie w mechanicznym głosowaniu zwyciężano państwa o demokracji ludowej? Zostawał funt, dolar, akcja naftowe, interesy trustów i karteli.

Cóż o tych faktach mógł myśleć ZSRR, co myślały Polska czy Jugosławia, czy wreszcie Czechosłowacja? Że z tej wojny chce największe korzyści wynieść kapitalizm, chce nawet tam ciągnąć dywidendy z krwi, gdzie ani kropla krwi nie została wylana przez jego żołnierzy. Żołnierzy z przypadku...

Właściwie nie zawarto porozumienia w sprawie Triestu. Jugosłowiańskiemu punktowi widzenia, że Triest winien należeć do Jugosłowii przeciwstawiono interes Włoch. Należałoby zapytać, czy w tej wojnie Jugosławia była napastnikiem czy Włochy... Niestety polityka anglosaska nie operuje pojęciem sprawiedliwości, nie jest dla niej miarodajna miara winy i kary, — realne są wpływy. Ważne jest dla Anglików i Amerykanów to, że de Gasperi podporządkował politykę zagraniczną Włoch ich interesom a Jugosławia broni swej suwerenności i nie pozwala na kapitalistyczną penetrację kapitalizmu na swoich terenach.

To, co nazywa Smuts „kompromisem" w sprawie Triestu jest tylko obłudnym wychwalaniem ugodowości i pojednawczości obozu funta, dolara i karteli. Sprawę Triestu przegłosowano mechanicznie. Jugosławia zaś zaznaczyła, że tego rodzaju traktatu pokojowego z Włochami nie podpisze.

Drugą kością niezgody jest sprawa żeglugi na Dunaju. Anglia, nawet USA, domagają się wolności żeglugi dla wszystkich państw. Z jakiej racji? Jest to tak mniej więcej dziwne, jakim byłoby żądanie, by po Missisippi mogły pływać bez ograniczeń statki rosyjskie.

Gdzież tu suwerenność małych państw?

PRZEMÓWIENIA, KTÓRE WPROWADZAJĄ ZAMĘT

Posypały się mowy w angielskiej Izbie Gmin. Miały one być niejako preludium do plenarnych obrad ONZ, które się rozpoczęły 23 października i do konferencji ministrów spraw zagranicznych „Wielkiej Czwórki". Przemawiali: Attlee, Bevin i Churchill. Mówili dużo o stosunkach angielsko-rosyjskich, wyrażali chęć zgody z Rosją, itd., itd. Ale zarazem niemal wszyscy starali się łączyć w jedno ze Związkiem Radzieckim, Polską, Jugosławię i inne państwa. Nas interesuje przede wszystkim stosunek Anglii do Polski.

Wszyscy trzej zaatakowali ludowładczy system rządzenia w Polsce. Nie podoba im się uchwalona ordynacja wyborcza, a przede wszystkim oburza ich fakt, że Polska i w tym wypadku zachowała swą godność i swą suwerenność i.., nie przedłożyła projektu ordynacji wyborczej do zatwierdzenia rządowi angielskiemu. O, w Grecji było inaczej... Dlatego... w Grecji, jedynie w Grecji, odbyły się „wolne" i „demokratyczne" wybory.



Nawrócony grzesznik

w Polsce zaś należy się spodziewać różnych niespodzianek. Jakich? Że PSL przegra.... To rozgorycza bardzo angielskich imperialistów. Marzyli o synekurach w Polsce za rządów p. Mikołajczyka, a tymczasem — jak tak dalej pójdzie — trzeba będzie zrezygnować z apetytów i pogodzić się ze stanem faktycznym. Nim jednak do tego punktu dojdzie polityka angielska, pragnie ona użyć ostatniej broni — szantażu, broni groźnej dla organizmów o słabych nerwach. Mówi więc Bevin i insynuuje, że nie ma prawa dawać rozległych ziem nad Odrą i Nysą takim rządom, których on nie lubi i do których nie ma zaufania... Anglofile niech się dokładnie zapoznają z treścią tego nowego ataku angielskiego na Ziemie Odzyskane, może wtedy zrozumieją, o ile bardziej Anglicy wolą Niemców od Polaków.

„Nie mogę zataić, że w Poczdamie zgodziliśmy się na znaczne zmiany granic Polski tylko z największym ociąganiem się — na żądanie naszego radzieckiego sojusznika. Przesiedlenia na tak wielką skalę musiały wywołać głęboką reakcję w Niemczech".

Bevin boi się reakcji „biednych" Niemców, lekceważy natomiast poczucie krzywdy u Polaków. „Anglicy i Niemcy płyną w jednej łodzi" — powiedział jakiś angielski generał, przypochlebiając się Niemcom. Może on powiedział szczerze, choć niedyplomatycznie? Co z tego mezaliansu wyniknie?

I tym razem podłożył Bevin pod swą nienawiść do nowej Polski teorię o „białych plamach", o „pustyni", które jakoby miały istnieć nad Odrą i Nysą. Te teorie są strasznie zbliżone do teorii o „próżni gospodarczej", jaką swego czasu obdarzył tenże Bevin Rumunię. I w jednym i drugim wypadku Bevin chce pomóc „niezaradnym" narodom... W pierwszym wypadku ciężar gospodarki nad Odrą i Nysą chce oddać Niemcom, w drugim wypadku — jeśli chodziło o Rumunię — chciałby w szyby naftowe inwestować kapitał angielski.

Czy teorie Bevina służą pokojowi? W żadnym wypadku. Wprowadzają bowiem zamęt do normalizującego się życia powojennego.

Wygłoszenie takich mów przed ważnymi obradami i konferencjami w N. Jorku potwierdza myśl o dalszej próbie dyplomatycznego szantażu. A więc wojna nerwów? My mamy zdrowe nerwy. Nie złamało nas sześć lat terroru hitlerowskiego, przez ten czas nauczyliśmy się budować życie u siebie według własnych wzorów i nikt nas od nich nie odwiedzie.

„CELEM NARODÓW ZJEDNOCZONYCH — LUDZKOŚĆ WOLNA OD LĘKU"

Po takim preludium rozpoczęła swe plenarne obrady ONZ. W imieniu Stanów Zjednoczonych powitał delegatów prez. Truman.

USA skończyły z polityką izolacji. Dla Amerykanów jest wszystko ważne, cokolwiek się dzieje na świecie. „Muszę jednak wyznać, że naród amerykański jest zaniepokojony niedostatecznymi postępami poczynionymi na drodze pokoju".

A jednak nie będzie trzeciej wojny. „Obawa przed wojną nie jest niczym usprawiedliwiona.." „O ile tym plotkom (o „trzeciej wojnie" — przyp. autora) nie zostanie położony kres, niewątpliwie wpłyną one na zahamowanie odbudowy na świecie".

Muszą być znalezione środki dla rozstrzygnięcia konfliktów między narodami. Trzeba tylko „umiłować pokój jako ideał".

Dwa najważniejsze zadania w dziedzinie usunięcia obawy przed wojną czekają urzeczywistnienia:

1) międzynarodowa kontrola energii atomowej,

2) usunięcie śmiertelnej trwogi przed innymi morderczymi broniami.

Wiele zależy od wysiłków ONZ. Ta organizacja powinna się stać decydującą siłą w świecie.

PERSPEKTYWY

Czy należy oczekiwać cudów po obecnych obradach ONZ i po konferencji „Wielkiej Czwórki". Chyba nie. Należy natomiast przypuszczać, że tak ONZ jak i konferencja przyczynią się do dalszego stępienia nieporozumień i do usunięcia wielu sporów.

Pokój buduje świat powoli, ale trwale!

DZIAŁ LITERACKI

JAN JERZY

W walce o lepsze jutro

Zarys polskiej poezji robotniczej

Po raz pierwszy dzień 6 listopada zwróci w tym roku na siebie uwagę powszechną, bo po raz pierwszy — i jakże słusznie — pisze się o tym dniu jako „rewolucji krakowskiej", upamiętniając 6 listopada 1923 roku, gdy bruk Krakowa obficie zrosiła krew robotników. Dzień ten był jednym z najważniejszych w historii walki robotnika o lepsze jutro.

Ruchom rewolucyjnym robotników polskich, główną mających siedzibę od dziesiątków lat aż do wojny światowej 1914 roku w Warszawie, towarzyszyła zawsze pieśń. Poezja rewolucyjna dodawała sił, krzepiła, wskazywała drogę walki i nadzieję lepszego jutra. Nie zawsze — a raczej bardzo rzadko — pisali ją poeci, których nazwiska zdobią karty literatury, ale zawsze pisali ją ludzie walki, których nazwiska wytyczały drogę do [illegible].

Czołową pieśnią walki ludu o lepsze jutro stał się „Czerwony sztandar". Słowa napisał Bolesław Czerwieński i wiersz ten stał się hymnem, który ponad pół wieku już śpiewa robotnik polski, jako swój hymn. Któż nie zna słów tego hymnu: *„Krew naszą długo leją katy, wciąż płyną ludu gorzkie łzy, nadejdzie jednak dzień zapłaty, sędziami wówczas będziem my! Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew! Nasz sztandar płynie ponad trony, niesie on zemsty grom, ludu gniew, przyszłości rzucając siew, a kolor jego jest czerwony, bo na nim robotnicza krew!"*

„Czerwony sztandar" był też śpiewany w ów ponury dzień 6 listopada w Krakowie i jakim akcentem wiary brzmiały wtedy słowa: *„Co złe — to w gruzy się rozleci. Co dobre — wiecznie będzie żyć!"* W prostym tym wierszu ileż dogłębnej jest siły, jaki rozpalają żar jego zwykłe słowa, gdy poeta mówi: *„Hej, razem, bracia, do szeregu! Z jednaką myślą, z dłonią w dłoni! Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu? Czyż jest na świecie taka broń?"* Ostatnia zwrotka hymnu robotniczego rzuca przekleństwo światu wyzysku, nienawiści klasowej i krwi i zapowiada stworzenie lepszego dnia sprawiedliwości społecznej. *„Precz z tyranami, precz z zdziercami! Niech zginie stary, podły świat! My nowe życie stworzym sami i nowy zaprowadzim ład!"*

Poza „Czerwonym sztandarem" istnieje wiele pieśni robotniczych, żadna jednak nie osiągnęła takiej popularności i nie wyrosła do godności hymnu. Po największej części są to utwory anonimowe — tworzone za czasów ucisku carskiego w Królestwie Kongresowym, rozchodziły się jako „bibuła" i nikt nie znał ich autorów. Do takich należy na przykład robotnicza „Warszawianka", zaczynająca się od słów: *„Śmiało podniesiemy sztandar nasz w górę"* i robotnicza „Marsylianka": *„Bracia! Kto prawa, prawdy pragnie, pod nasze znaki bież i stój! Choć nam dziś, kłamstwo karku nagnie, jutro zwycięstwo spłaci znój! Ciężka to walka, co nas czeka, wrogów wokoło straszna moc, lecz nas nie straszy czarna noc, ni przemoc jak ognista rzeka!"* W dalszych zwrotkach pieśni autor podkreśla, że największym wrogiem jest *„ciemnota mas"*, a bronią przeciw temu wrogowi jest *„błysk oświaty"*. *„My nie głosimy nienawiści, ale pragniemy równych praw!"* — głoszą dalej słowa pieśni, która kończy się wezwaniem: *„Łączym się w szyku pierś przy piersi, im bardziej fala wsteczna rwie, im bardziej w oczy wicher tnie, coraz mężniejsi, lepsi, szczersi!"*

Znana jest „Pieśń pracy", w której każdą zwrotkę kończą słowa: *„Cześć pracy cześć!"*. Miał też okres popularności „Marsz socjalistów", w którym również nieznany autor wyraża podniosłe i szlachetne hasła: *„Nie walczym włócznią barbarzyńców, nie chcemy krwią zalewać błoń! Do wielkich zwycięstw nas prowadzi praw jasny miecz i ducha broń! By radość, szczęście szły do chat, do fabryk, miast i trwały wszędzie! Oto nasz cel jest, był i będzie! To naszej pracy święty trud. Zwyciężym my, bo przy nas lud!"*

„Dziś twoje święto, ludu roboczy! Dziś spracowane niech spoczną dłonie, niech w lepszą przyszłość wybiegną oczy i żywszym ogniem niech krew zapłonie!" — oto początek pieśni na dzień 1 maja wtedy, gdy jeszcze trzeba było walczyć, by dzień ten był świętem ludu pracy. *„Niech ludzkość widzi na własne oczy* — mówi dalej ta pieśń — *niech świat od dzisiaj nie zapomina, że spracowany ten stan roboczy to jedna wielka, zgodna rodzina, która znękana swym losem czarnym, budzi się, zbiera siły powoli, nie chcąc być zawsze kozłem ofiarnym, żyć w ciężkich pętach gorzkiej niedoli"*.

Do melodii „Z dymem pożarów" ułożył słowa „Chorału robotniczego" Feliks Perl: *„Z chat pochylonych, z kopalni głębi w dal się rozlega jęk naszych skarg: od wieków jarzmo niewoli gnębi, od wieków kornie chylimy kark"* — oto pierwsza zwrotka tragicznego chorału. *„My nie dla siebie kujemy młotem, my nie dla siebie prowadzim pług — skarby, co tworzym zalani potem, zgarnia ciemięzca, zgarnia nasz wróg. A gdy powstajem z męstwem rozpaczy, gdy w nas się gniewu obudzi dreszcz — rzuca się na nas zastęp siepaczy, wita nas krwawy kartaczów deszcz"*. Ale przyszłość musi być inna: *„Do słońc przyszłości płyńmy jak ptacy, co dumnie prują błękitów szlak — z odmętów nędzy, z katorgi pracy nas wyprowadzi czerwony znak!"*

Wielkie dni rewolucji 1905 roku odbiły się w pieśni robotniczej. Oto w „Warszawiance" pisze Franciszek Mirandola: *„Na obronę wielkiej sprawy idzie, w własnej brodząc krwi, lud roboczy, lud Warszawy — nad nim sztandar krwawy lśni. Płyną tłumy w wartkim pędzie, krwi za przyszłość spełnić kruż — kto przeżyje wolnym będzie, kto umiera — wolny już!"*

Wiele jest utworów literackich, różnej zresztą wartości, które weszły do żelaznego skarbca poezji proletariatu walczącego. Warto przypomnieć tu takie słowa z wiersza Karola Brzozowskiego „Rewolucjonista": *„Dalej*

ANTONI SŁONIMSKI

ROZMOWA

W wszystkich stolicach świata, na wszystkich stadionach
na placach i boiskach morze ludzkich głów,
patrz, jak młode do góry podnoszą ramiona,
patrz na usta spragnione melodii i słów!

Porwij ich słowem, nasyć, gdy czekają głodni,
gdy chcą pieśni jak wichru z triumfalnych ark
Ale jakich słów trzeba i jakiej melodii,
aby hymnem buchnęła z dygocących warg?

Naszych słów im nie trzeba, bo wrogie i obce,
nie ma w nich rytmu, który gniewnie burzy krew,
naszych wierszy nie będą czytali ci chłopcy —
poeto niepotrzebny, gdzie płynie twój śpiew?

Pieśń twoja płynie w pustkę, rozwlewa się w ciszy,
z kart nierozciętej książki nie wybiega w świat. —
Smutnych twoich i trudnych słów nie chce, nie słyszy
ten, który krały wznosi i ten z poza krat.

Wiersz pisany w roku 1945 do poetów sanacyjnych

do dzieła! Niech się świat oczyści! Koniec nikczemnej obłudzie! Hej, wszyscy bądźmy rewolucjoniści, a wszyscy będziemy ludzie!"

Swego czasu popularny był wiersz młodego podówczas rewolucjonisty, później wybitnego pisarza Wacława Sieroszewskiego pod tytułem „Czegóż chcą?" Poeta zadaje szydercze pytanie, czego chcą walczący o sprawiedliwość robotnicy — chleba? swobody? To za wysokie wymagania! Ale nad zgniły świat wyzysku i przemocy runie jeszcze okrzyk „hurra" ludu, który wstanie ogromną potęgą: *„Hurra! Swobody, fabryk i ziemi!"* — (postulaty, które dziś się dopiero spełniły — a cytowany wiersz pisany był w roku 1879, gdy jego autor, jako „buntownik", był więziony na Cytadeli w Warszawie). — *„I powiał w górę czerwony znak, zwojami w słońcu mignął barwnymi i na ludzkości dziejowy szlak wpłynął, przez nasze dźwignięte dłonie. Może zbyt wcześnie? Lecz cóż my winni, że podsłuchując w ludzkości łonie, słyszym lepiej — lepiej, niż inni, co tam bezwiednie zrywa się, waży... Że myśli chyżej puściwszy wodze, biegniem od waszych złotych ołtarzy w przyszłość... A chociaż wielu z nas w drodze padnie złamanych przez los surowy, na swoją dolę nikt nikt nie zapłacze i nie pochyli pokornie głowy!"* A potem woła poeta: *„Znaku nasz, znaku! My pośród boju piersiami ciebie w koło otoczym, osmolim prochem, wykąpiem w znoju i krwią serdeczną ubroczym. A kule, gdy się przez pierś przebiją, rwąc twego płótna barwioną nić, jasno, wyraźnie na nim wyszyją: Legli, bo ludźmi pragnęli być!"*

Klasycznym utworem jest słynny „Mazur kajdaniarski" pióra wielkiego rewolucjonisty, jednej z najjaśniejszych postaci polskiej walki o prawa dla wszystkich, Ludwika Waryńskiego. W rytmie mazura daje poeta obraz koniecznej walki, której nie przerywa nawet śmierć: *„Gdy którego stryczek zdusi — i to bagatela, bo człowiek każdy umrzeć musi — gwałt rodzi mściciela. Nasi pomszczą, jak należy, śmierć zmarłego brata i na grób mu zamiast wieńca rzucą głowę kata! Zgrzyt i szczęk broni — to mazur uroczy, od tej nuty serce rośnie i śmieją się oczy. A gdy tańca czas nadejdzie, nasze kazamaty wam wybiją takt mazura łańcuchem o kraty. Taki będzie silny, dziarski, że pękną ogniwa, a nasz mazur kajdaniarski pół Polski zaśpiewa! I po kraju dźwięk przeleci jako marsz parady — w takt mazura pójdzie raźno lud na barykady. Gdy na skoczne te akordy wstanie lud nasz cały, to najśmielsi poprowadzą raźny mazur biały. Za nim słonko mrok rozproszy i znikną jak mara turmy, kraty i kajdany z gospodarką cara. Pod dach własny każdy wróci zdrów, wesół i dziarski i dzieciakom swym zanuci mazur kajdaniarski!"*

Znany działacz lewicowy i redaktor „Naprzodu" w ciągu wielu lat w Krakowie, Emil Haecker, w wierszu „Poległym towarzyszom" pisze: *„Na bój o wolność śmiały robotnik polski wstał. I trupy już zasłały, zasłały stosy ciał to krwawe pole chwały. Nad grobem ich żałośnie łka dzisiaj cały kraj. Lecz z mogił ich o wiośnie, gdy błyśnie Ludów Maj, wolności kwiat wyrośnie!"*

W okresie niepodległości międzywojennej przyszła wielką falą poezja robotnicza, pisana niejednokrotnie przez wybitnych poetów, jak Jasieńskiego, Standego, Wandurskiego, a przede wszystkim Władysława Broniewskiego. Ten poeta robotniczego świata Polski, który nieugięcie w ciągu bliska ćwierćwiecza twórczości walczył piórem o lepsze jutro, jest typowym i sztandarowym przykładem wielkiej poezji robotniczej, która szła jak sztandar w pierwszym szeregu rewolucyjnych ruchów w Polsce, wywalczających w ciągu długich dziesiątków lat to, co dopiero okres obecny dał człowiekowi pracy w demokratycznej Polsce.

JAN JERZY

HANKA PIEKARSKA

WYBACZ

Bratu

Przyszedłeś do domu i zadzwoniłeś zwyczajnie, tak jakbyś wczoraj a nie sześć lat temu go pożegnał. Zadzwoniłeś zwyczajnie, a jednak wiedziałam że to Ty. Drżałeś, kiedy cię Matka tuliła w objęciach, nie mogłeś wymówić jednego słowa, kiedy trzymałam Cię za rękę, oczom własnym nie wierząc. Nie mogliśmy mówić wszyscy przez długi czas, a gdy już słowa zdołały przedrzeć się przez zaciśnięte gardło, były codzienne i nieważne. Mówiliśmy, że coś trzeba zjeść, coś zdjąć, coś włożyć, coś obejrzeć... To już chyba zawsze tak się zdarza, że ważne słowa powiedzieć jest niesłychanie trudno, ze przychodzą dużo, dużo później, niż te proste i małe.

Jednak parę ważnych słów wyrwało Ci się następnego dnia. Szliśmy ulicą, trzymając się za ręce, jak dawno temu, kiedy byliśmy jeszcze parą rozbawionych dzieci. Może podsunęła Ci to wspomnienie przechodząca pielęgniarka, może żebrzący kaleka, może stojący po drugiej stronie ulicy żołnierz o mongolskich rysach twarzy. Zacząłeś zupełnie nagle szorsko i krótko: „Wiesz? Byłem przy samej chińskiej granicy. Któregoś dnia, niewiadomo skąd, chwycił mnie paraliż. Nie mogłem ruszyć żadną częścią ciała. Został mi tylko głos, żebym mógł ryczeć. Warunki były niesłychanie ciężkie. Przeżywałem dni całe o szklance zimnej wody. Byłem bliski obłędu. To trwało dwa długie, niekończące się tygodnie.." Otrząsnąłeś się i zamilkłeś. Patrzyłeś w przestrzeń. Może majaczyła Ci przed oczyma chińska granica?

*

Podczas powstania w Warszawie przyniesiono któregoś dnia na moją salę 20-letniego chłopca. Był sparaliżowany. Został przysypany gruzami walącego się domu i miał ciężko uszkodzony rdzeń pacierzowy. Plecy miał pełne odleżyn, na całym ciele rany od twardych szpitalnych łóżek. W pierwszej godzinie dochodziłam do niego ze łzami w oczach. Próbowałam ulżyć mu, dźwigając go i zmieniając co parę minut pozycję, w jakiej leżał. Był ciężki, bezwładny, obolały.

Po dniu pełnym walki noc zaczynała się spokojnie. Piętnastu pacjentów na sali, w której miałam dyżur, chciało spać. Sparaliżowany nowicjusz spać nie mógł. Wołał mnie do siebie co parę chwil, aż zaczęłam tracić siły. Pacjenci sarkali zrazu cicho, potem coraz głośniej. Krzyczeli, że histeryk, że symulant, że takiego trzeba na seperatkę... I moje uczucie do niego niespostrzeżenie od współczucia, litości, chęci pomocy przeszło w niechęć. O północy wezwany lekarz uśpił go zastrzykiem pantoponu. Gdy wreszcie zmęczony usnął, spytałam lekarza, jak można go wyleczyć. Pokiwał głową i odpowiedział: „On może męczyć się zarówno parę miesięcy jak i parę lat. Stan jego jest prawie beznadziejny". Parę lat... i nawet sam sobie życia odebrać nie może, a o śmierć musi prosić ludzi, którym mu jej dać nie wolno.

Następnego dnia mego pacjenta przenieśli do innego budynku, o separatki. Na całej ulicy słychać było jego krzyk. „Siostro, siostro, na chwileczkę, siostro boli!" Ale siostrze nie spieszyło się. Znała go i nie umiała tak jak i ja nie czuć niechęci. Na nasze usprawiedliwienie można było tylko dodać, że w niczym nie można mu było pomóc.

*

Kiedy dziś, po Twoich paru z trudem wypowiedzianych ważnych słowach przypominam sobie te chwile, ogarnia mnie przerażenie. Zdaje mi się, że jeśli tam, daleko na chińskiej granicy jakaś siostra nie miała do Ciebie cierpliwości, jeśli krzyknęła na Ciebie, gdyś ją o coś prosił, to była w tym tylko moja wina.

HENRYK VOGLER

WIERSZE

POCIĄGIEM W NIEZNANE

Wieś spokojna, lato, pachną lasy,
Cicho płynie po kamieniach rzeka,
Obok drogi kolejowy nasyp
Wiedzie codzień pociągi z daleka.

Leżę w trawie, słyszę świerszczy echa,
Patrzę, jak mnie mijają wagony
I tak bardzo chciałbym nimi jechać
W tajemnicze i nieznane strony.

Lecz mnie więzi dziwne granie świerszczy,
Jest tak dobrze w południe, tak błogo,
Tyle w sobie mam muzyki i wierszy,
Niechaj sobie jadą pociągi swą drogą!

Leżę, drzemię, przez sen się uśmiecham,
Nagle czuję: drży pode mną ziemia,
Jak dalekie stąpanie człowieka
Lekki podmuch śpiew kwiatów oniemia.

Ucho zbliżam do toru, przykucam,
Słucham, jak świat pode mną oddycha,
Jak mu rzężeć poczyna coś w płucach,
Jak narasta w nim melodia dzika.

Idzie, idzie, wzbiera, huczy, dudni,
Bija dzwony, serce bije na trwogę,
Z głębi ziemi, jak z dna czarnej studni
Straszny pociąg wyjeżdża w drogę.

Już się zbliża, już go widać z dala,
Ryczy z gniewu, wieś już nie jest spokojna,
Dymem łąki i lasy zapala,
Dzwony, dzwony, lament matek, wojna!

I sam nie wiem, jak i kiedy się, stało,
Że znajduję się zduszony w wagonie.
Poprzez okna niedomknięte w przedziałach
Cierpki zapach łez i nieszczęść zionie.

Odjeżdżamy tępi z bólu i niemi,
Ja i tłumy szalonych postaci.
Nikt nie pyta o bilety lecz wiemy,
Że za podróż przyjdzie gorzko zapłacić.

W korytarzach przyczaiła się zmora,
Przez drzwi do nas zagląda blada,
Co noc wchodzi szkielet konduktora
I sepleni: „Stacja Śmierci Wysiadać!"

Może kiedyś zajedziemy do celu,
Wysiądziemy, a przed nami będzie wiosna,
Ujrzę miasta w święcie i weselu,
Domom skrzydła czerwone urosną.

I wieś będzie wtedy może znów spokojna:
Lato, rzeka i drzewa w alei.
I naczelnik stacji zdejmie kartkę: wojna...

Jeśli pociąg przedtem się nie wykolei.

NOCY!

Z cyklu wierszy obozowych „Przechadzki ze śmiercią"

Nocy, czemu trwasz tak krótko?
Dniu, czemuś taki długi, daleki?
W nocy żyję — życie jest minutką,
W dzień umieram — konanie trwa wieki.

Nocą płynę w czarodziejskiej łodzi,
Srebrne wody błyszczą, pluszczą sennie,
A w dzień muszę po błocie chodzić,
Nogi puchną mi, puchną codziennie.

Nocą szumią różane ogrody,
Kwitną wiśnie, miód cieknie dorodny,
Dymi kołacz, pachną pszenne płody..
A w dzień jestem bardzo, bardzo głodny.

A w dzień stoję zawszony i brudny
Sam wśród setek. Sam. Sam aż do śmierci.
Mgła i deszcz. I mdło mi jest i nudno.
Ktoś klnie strasznie. Ktoś przede mną śmierdzi.

W nocy jestem biały, czysty, święty,
Mam ubranie świeżutkie i ładne,
A w dzień jestem podły i przeklęty,
Oszukuję w dzień, zabijam, kradnę.

Może kiedyś dzień zajdzie i zgaśnie,
Wyrwę się za jego druty przemocą
Może wtedy wreszcie uczyni się jaśnie
I na zawsze otoczę się nocą.

INKWIZYCJA I WOLNOŚĆ

Inkwizycja nas więzi. Jesteśmy w murach Toledu.
Pamiętasz lato nad rzeką? Czytałeś wtedy Poego.
Wilgotna cela, szczury na twarzy białej, jak kreda.
Umieraj sprawniej i szybciej! Po Tobie ja idę, kolego!

Co noc w okienku u góry szydzi zielona twarz mnicha,
Pobożnym znakiem swastyki żegna w nas młodość umarłą.
W imię Ojca i Syna nad głową ojca i syna kat czyha.
Słyszysz, jak świszcze kosa? Ostrze przecina już gardło.

Latami tak trwają tortury, dawno pękły nam krzyże i kości,
Gdy nagle szczęk głuchy oręża wypełnia dalekie ulice
To w bramy Toledu wkracza zwycięska armia wolności,
Ach, szybciej, ach, szybciej, nim ostrze przetnie ostatnią tętnicę.

Czy zdąży jeszcze rozwalić lochy zatęchłej studni?
Czy da nam chleb nasz powszedni i zbawi nas ode złego?
Czy będę jeszcze kiedyś w dzień latem pachnący i cudny,
Nad rzeką błękitną z dziewczyną czytał z uśmiechem Poego?

(Z cyklu wierszy obozowych „Przechadzki ze śmiercią").

WITOLD ZECHENTER

Polskie Zaduszki

Przyszedł żołnierz skrwawiony, przyszedł blady i smutny
żądać kwiatu pamięci w pustce śmierci okrutnej.

I ze skargą wzniósł ręce zardzewiałe i zimne
szepcząc: Światła ni kwiatu nie ma wcale dziś przy mnie.

Więc się zaraz zerwali z pełnym westchnień obliczem,
aby spełnić najprostsze z wszystkich zmarłych już życzeń.

Wzięli wieńce i kwiaty i świec białe płomienie —
więc się żołnierz uśmiechnął i opuścił znów ziemię.

A oni, gdy szukali zapomnianej mogiły,
zabłąkali się zaraz i ślad zaraz stracili.

Jedni chcieli iść na Wschód, pod dalekie Lenino,
bo tam walczył ten żołnierz, bo tam żołnierz ten zginął

Inni znowu szukali śladów zwycięstw i sławy
zakończonych śmiertelnie pod gruzami Warszawy.

A znów inni nad morzem chcieli pilnie i dobrze
szukać smutnej mogiłki, iść za Gdańsk, za Kołobrzeg

Ci mówili: w Berlinie, tamci znowu: w Norwegii,
w afrykańskiej pustyni chcieli szukać Kolegi.

Lecz znów inni, że Włochy, że pod słońcem tam żyznym
zginął żołnierz walczący za daleką Ojczyznę.

Tamci biegli do lasów polskim wiatrem szumiących,
że tam leży ukryty pod świerkowe gałązki.

I krążyli bezradnie, niosąc kwiaty i wieńce,
martwe świece pamięci, żywe serca w podzięce.

Czekał żołnierz skrwawiony, czekał blady i smutny
na kwiat polskiej pamięci w pustce śmierci okrutnej.

JERZY BROSZKIEWICZ

Muzyka rosyjska

O artystycznej muzyce rosyjskiej trudno właściwie powiedzieć wiele przed wiekiem XVIII. Do tego czasu cerkiew prawosławna była absolutnym dyktatorem tej dziedziny — w efekcie muzykę cerkiewną da się uznać chyba za narodową — tak była charakterystyczna a zarazem powszechna. Pieśni zaś i tańce świeckie jako narzędzie diabła surowo prześladowano — szczególnie zasłużył się w tym dziele złej pamięci car Iwan Groźny. Jedyne kontakty z rozwojem sztuki europejskiej utrzymywała Rosja przez Polskę — lecz w istocie do początków panowania Piotra Wielkiego, były one bardzo nikłe i okresowe.

Toteż właściwa historia muzyki rosyjskiej zaczyna się bardzo późno — właśnie dopiero za czasów Piotra Wielkiego. Jednak i to twierdzenie nie jest zbyt trafne, ponieważ cały wiek XVIII a i część XIX-go to okres przygniatającej hegemonii i wpływów włoskich, które nie dopuszczają do powstania prawdziwie własnej, narodowej sztuki. Doszło wówczas aż do tego, że trzej ukraińscy kompozytorzy owego czasu uchodzili w Włoskwie — i słusznie — za reprezentantów „szkoły włoskiej".

I w istocie — aby zachować pełną sprawiedliwość — za początek muzyki naprawdę rosyjskiej należy dopiero uznać twórczość żyjącego w pierwszej połowie XIX wieku Michała Glinki. Był to kompozytor rzeczywiście narodowy — jego opery: „Iwan Suzanim" i „Rustan i Ludmiła" są wyraźnie związane ze sztuką ludową, z tym co można nazwać muzyczną psychiką narodu. Charakterystycznym równocześnie i komicznym jest ten fakt, że opery Glinki arystokracja petersburska wyśmiała jako „muzykę dla woźniców" — ludzie ci wychowani na smakach i smaczkach włoskich nie potrafili się zdobyć na zrozumienie istotnych dla Rosji przecież epokowych wartości talentu Glinki.

Jednak historyczna racja muzyki tego kompozytora zwyciężyła szybko. Po części już za jego życia pojęto i doceniono trafność obranego przezeń kierunku, reszty dokonała szkoła t. zw. nowatorów — grupy złożonej z pięciu artystów — która swą pracą usamodzielniła muzykę rosyjską i nadała jej europejskie znaczenie. Bezpośrednim spadkobiercą Glinki został — jeszcze przed nowatorami — Aleksander Dargomyzskij, wielki talent operowy, mecenas i „duchowy przywódca" grupy młodych, przyjaciel Moniuszki. Zaś drogą wytyczoną przez Glinkę i przez niego poszło owych pięciu: Aleksander Borodin Miliusz Bałakirew, Cezar Cui, Modest Mussorgski i Mikołaj Rimskij-Korsakow

Największym, a całkowicie zapoznanym za życia talentem tej grupy był „genialny dyletant" M Mussorgski. Ten kompozytor zrywał właściwie z wszelką tradycją — lekceważył uznane kanony i szablony — nie dbał o poklask ani zgrabny efekt. Zapewne dzięki temu historia jego życia, to jedna z najtragiczniejszych biografii o artyście — ciągłe drwiny, lekceważenia, zarzuty i intrygi, nawet ze strony bliskich przyjaciół częste zawody. Skończyło się na alkoholiźmie, nędzy i wczesnej — bo w 42 roku życia — śmierci.

Dziś jest on już doceniany, od pół wieku ma swoją kartę w historii muzyki powszechnej. I chociaż istotnie lekceważenie przezeń jakiejkolwiek wartości formalnej czasami razi lub nawet wywołuje sprzeciw, to jednak siła wewnętrznej prawdy, zawarta w jego utworach, talent może surowy lecz bezsporny, i prawdziwa, odważna postępowość zmuszają do uznania jego wielkości. Pieśni Mussorgskiego, a przede wszystkim opera „Borys Godunow" należą do szczytowych osiągnięć rosyjskiej muzyki — tym bardziej, że chyba nawet po dzień dzisiejszy nikt tak jak on nie wypełnił testamentu Glinki: stworzenia narodowej sztuki. Bowiem muzyka Mussorgskiego jest w najpełniejszym, najgłębszym tego słowa znaczeniu rosyjska. Inni nowatorzy nie osiągnęli tyle. Dziś liczą się już — poza Mussorgskim — tylko dwaj: Rimskij-Korsakow i Borodin. Jednak jako szkoła, jako kierunek, odegrali w historii muzyki rosyjskiej rolę bardzo ważną. Właściwie to oni stworzyli muzykę naprawdę rosyjską.

Jeśli nie dopomyślenia było unarodowienie muzyki rosyjskiej bez nowatorów, tak osiągnięcie przez nią europejskiego poziomu było nie do pomyślenia bez Czajkowskiego i przede wszystkim Skriabina.

Piotr Czajkowski bywa na ogół przeceniany. Był to muzyk o większym talencie, niż smaku — bez wątpienia wielki kompozytor, świetny technik i wzruszający liryk popełniał jednak i to nie rzadko rażące błędy i ustępstwa na rzecz efektu czy łatwizny. Właściwie stale ulegał cudzym wpływom i to, nawet wpływom kilku wykluczających się nawzajem kompozytorów, czy epok. Owa słabość zemściła się. Jednak siła talentu Czajkowskiego jest nie do pominięcia — jego twórczość to pozycja w skali światowej.

Ale pierwszym kompozytorem, którego po Mussorgskim można by nazwać genialnym był Aleksander Skriabin żyjący na przełomie XIX i XX wieku.

Muzyka Skriabina stała się jednym z rewolucyjnych wydarzeń w powszechnej historii muzyki — wydarzeń ważnych dla całej Europy. Początkowo Skriabin tworzy pod znakiem Chopina — potem jednak usamodzielnia swą sztukę. Z Chopinem wprawdzie

nie zrywa nigdy, lecz nie ulega wątpliwości że należy do tych, którzy idąc drogami wytyczonymi przez genialnego Polaka, potrafił pójść dalej nie obniżając lotu i zachowując własny wyraz. Tak — muzykę Skrjabina można chyba śmiało nazwać godną kontynuacją muzyki chopinowskiej.

Skriabin podjął tradycje, treść i formy muzyki romantycznej. Podobnie jak Mussorgski pogardził konwenansami wierząc w swój dobry instynkt muzyczny i podobnie jak Mussorgski przeszedł do historii. Rewolucja Skriabina nie była wprawdzie — jak w wypadku Mussorgskiego — rewolucją narodową, lecz siła jej oddziaływania trwa po dzień dzisiejszy i, jak wspomniałem, pozostanie jednym z ważnych przełomowych wydarzeń w historii muzyki powszechnej.

Do twórczości nowatorów nawiązuje bodajże najpotężniejsza indywidualność całej rosyjskiej muzyki — żyjący do dziś Igor Strawiński, kompozytor, można tak już śmiało powiedzieć, genialny.

Drugi dziesiątek lat XX wieku jest początkiem jednego z największych przewrotów jakie zdarzyły się w historii sztuki, a szczególnie w historii muzyki. Jest to czas, w którym narodziła się t. zw. muzyka nowoczesna — nazwijmy ją muzyką modernistyczną. Wiek XIX wytworzył bowiem taką sytuację, której nie dało się już właściwie rozwijać czy kontynuować — jedno z „ostatnich słów XIX wieku" to Skriabin. Ale, jak wszędzie, tak i w sztuce obowiązuje zasada postępu. Więc po prostu wybuchła rewolucja, w czasie której obalono stary ład. Dziś już wiadomo, że rewolucja ta była potrzebna i właściwa — że została wygrana. Ale jeszcze trzydzieści lat temu nic nie było pewnym ani jasnym poza wolą i wielkością jej twórców.

Jednym, a może nawet najwybitniejszym z nich, był właśnie Igor Strawiński. Trudno dziś jeszcze obliczyć jego istotną wielkość — jednak łatwo docenić jego rolę. Stanowi on indywidualność o tyle dziwną, że prawie każde większe jego dzieło same dla siebie stanowiło nową epokę, nowy styl, przekładało nowe propozycje. Przede wszystkim należy pamiętać o jego baletach — jak „Pietruszka" czy „Święto wiosny" — następnie o klasycyzującej sonacie fortepianowej i wspaniałym, również fortepianowym, koncercie.

Dalsze wybitne postaci rosyjskiej muzyki XX wieku to Sergiusz Prokofiew i Dymitr Szostakiewicz. Reprezentują oni dwie różne postawy twórcze — Prokofiew to ironista, twórca grotesek i żartów muzycznych, nigdy zbyt głęboki a nigdy poważny, za to zawsze efektowny i błyskotliwy — Szostakiewicz zaś bliższy jest patosowi, czy powadze, często wykazuje skłonność do liryzmu lecz najpełniej i najpiękniej wypowiada się w partiach surowych i po bachowsku prostych.

Ci dwaj reprezentanci średniego pokolenia współczesnej muzyki rosyjskiej zamykają listę wielkich muzyków Rosji.

Co potrafią uczynić młode i najmłodsze pokolenia jeszcze nie wiemy. Odpowiedź należy do historii.

JERZY BROSZKIEWICZ

WIKTOR KARPIŃSKI

LEONARDO DA VINCI

Człowiekiem, który własną myślą stworzył nową atmosferę świata sztuki, który zostanie w tym świecie sztuki na zawsze już jako jeden z jej najgenialniejszych przedstawicieli jest Leonardo da Vinci.

Urodził się Leonardo w roku 1452 jako naturalny syn wieśniaczki i młodego szlachcica. Razem z ojcem mieszkał we Florencji. O latach dziecięcych mistrza wiemy niewiele. Lata młodzieńcze opisuje biograf jego tak: „Istotnie cudowny i niebiański był ten Leonardo. W erudycji i początkach nauki zrobiłby wielkie postępy, gdyby nie był tak zmienny i niestały. Dlatego rozpoczął naraz naukę wielu przedmiotów, a zaczętą porzucał. W



Leonardo da Vinci — Dama z łasiczką.



Leonardo da Vinci — Mona Lisa.

szkole w kilka miesięcy poczynił takie postępy, że często wprowadzał w zakłopotanie nauczyciela".

W roku 1467 wstępuje Leonardo do pracowni Andrei del Verocchio, gdzie daje się poznać jako malarz o niezwykłych uzdolnieniach. Legenda mówi, że Verocchio, widząc geniusz ucznia, sam przestał malować. Około roku 1478 porzuca uczeń swego nauczyciela, by odtąd tworzyć już sam.

Sławę zdobył sobie da Vinci jako malarz. Był on jednak nie tylko malarzem. Wszechstronny umysł nie mógł zamknąć się w jednej tylko dziedzinie. Myśl docierała wszędzie, borykała się ze światem w każdym jego przejawie. Zajmowało go przede wszystkim badanie, poznawanie, otwieranie nowych dróg twórczości. Nie należy sądzić, że był rewolucjonistą, który pewne prawdy obalał, poprawiał, że świadomie przeciwstawiał się przeszłości. Można by raczej powiedzieć, że dokonane przed nim dla niego nie istniało. Z natury swej nie akceptował przyjętych praw, nie dowierzał im, wszystko czego dotknął, musiało ulec rewizji jego mózgu. Każdą rzecz poznawał jak nową, jak gdyby nikt jej przed tym nie badał, każdą sprawdzał na podstawie własnych doświadczeń, pomiarów, przemyśleń. Na skutek eksperymentów zniszczył wiele namalowanych przez siebie arcydzieł, lecz szukanie nowych możliwości było dla niego tak pasjonujące, że jedna nieudała próba osuszenia fresku nie powstrzymywała go przed dalszymi próbami. Gdyby nie poszukiwał nowych metod malowania ściennego, wiele dzieł moglibyśmy oglądać dziś, lecz jego psychika sprzeniewierzyłaby się samemu sobie.

Pasją Leonarda były zajęcia inżynieryjne. Zasłynął w swoim czasie jako genialny mechanik. Był wynalazcą cyrkla, maszyny hydraulicznej, nowych maszyn oblężniczych. Mereżkowski w pięknej książce o nim wspomina o marzeniach geniusza, by latać w powietrzu, o próbach robienia skrzydeł dla człowieka — na kształt ptaka. Był też da Vinci fizjologiem — badał kwiaty i ptaki, znał cudownie anatomię ciała ludzkiego, rysował obieg krwi i pracę serca. Był poetą, muzykiem, rzeźbiarzem, architektem i astronomem. Nie było tematu, którego by nie rozstrząsał, ogarnięty pasją poznania. Lecz w jednym tylko wyżywał się na prawdę całym sercem, jedno tylko ukochał nad wszystko. Można by powiedzieć tak: pasja badacza szukającego prawdy pchała go znacznie dalej niż wymagało tego malarstwo, lecz punktem centralnym wszystkich jego myśli, tym co stanowiło najgłębszą miłość jego życia, było malarstwo. Pisał o nim: „Jeśli pogardzasz malarstwem, które jedyne jest zdolne oddać wszystkie widzialne twory przyrody, to pogardzisz zapewne twórczością subtelną, która z wnikliwością filozoficzną i precyzyjną spogląda na wszystkie formy, na morze, na ziemię, na rośliny, zwierzęta, trawy, kwiaty, które są otoczone cieniem i światłem. Istotnie malarstwo jest nauką i prawowitym dziecięciem natury". W swym traktacie o malarstwie mówi pierwszy o perspektywie linearnej, o świetle i cieniu, o perspektywie powietrznej, o teorii koloru, o proporcjach i ruchach ludzkiego ciała, o botanice dla malarzy, o elementach malarstwa krajobrazowego. Stronice jego traktatu, genialne w swej odkrywczości stanowią podwaliny pod teorię malarstwa.

Leonardo da Vinci był pierwszym w historii europejskiego malarstwa, który podniósł światło i kolor do znaczenia pierwiastka kompozycyjnego, pierwszy wprowadził światło, jako jedyny i wyłączny środek do modelowania kształtu. Wszystkie kształty, bryły, postacie, poszczególne rysy, modelowanie rąk, ramion — wszystko u Leonarda formuje gra świateł i cieni. Różnorodność wyrazu, wydobywanie formy, plastyki rzeczy za pomocą światła, nadanie znaczenia kompozycyjnego barwie, było nawskroś nowe, niespodziane, wprowadzało w atmosferę nieustannych poszukiwań i odkryć. Odrębność i powaga ujęcia obok niedoścignionej subtelności w wykonaniu nadaje obrazom jego czar i wdzięk, jakiego nikt nie potrafił naśladować ani przejąć.

Malując swą słynną „Ostatnią wieczerzę" długo dobierał da Vinci twarze ludzkie, długo łowił w nich uczucia, które oddane na obrazie są oczekiwaniem słów Chrystusa „któryś z was mnie zdradzi". Uwieczniając na płótnie piękną zwartą grupkę w „Św. Annie samotrzeć", studiował każde przegięcie ciała, każde miękkie kobiece spojrzenie, każde załamanie się światła. Studiował długo, o czym świadczy szereg szkiców do obrazu, który do dziś dnia mało ma sobie równych. Patrząc na usta i oczy „Mony Lisy", na ów znany, drgający ich wyraz stwierdzamy, że poznanie tajemnic ciała ludzkiego i tajemnic światłocienia pozwoliły Leonardowi odtworzyć stany psychiki, jakich podchwycenie i wyobrażenie było dla innych rzeczą niedościgłą. Delikatna w linii „Dama z łasiczką" uderza subtelnością w rysunku ręki i miękkością modelowania twarzy.

Największy malarz okresu Odrodzenia umiera w roku 1519. Stworzył on w tej epoce nową wizję malarstwa. Jest ta wizja dla malarstwa tym, czym dla historii myśli ludzkiej były odkrycia Gutenberga, Kolumba i Kopernika. Jego badania struktury świata i struktury człowieka, jego badania słonecznego światła i wtapianie wszystkich obiektów w atmosferę światła i powietrza stawiają go na równi z wszystkimi odkrywcami, którzy z średniowiecznego przeinaczyli świat w nowożytny.

Wiktor Karpiński

Z TEATRÓW KRAKOWSKICH

ŻEGLARZ — STARY TEATR

Wielkim powodzeniem cieszy się sztuka Jerzego Szaniawskiego, wystawiona w Starym Teatrze.

Fabuła sztuki oparta jest o walkę młodego uczonego Jana z dostojnikami niewielkiego miasta, celem obalenia mitu o kapitanie Nucie, rzekomym bohaterze. Jan usiłuje odkryć prawdę przed społeczeństwem; nie chce, by społeczeństwo czciło łgarza, pijaka, awanturnika, który był nawet kontrabandzistą. W końcu jednak w chwili, gdy następuje odsłonięcie pomnika kapitana Nuta, Jan kapituluje i miast wygłosić przed zebranym tłumem swą prawdę — zdejmuje beret, poddając się nastrojowi przeżywanego momentu.

Sztuka ta pełna niedomówień, której bogata problematyka zasługuje na szczególne wyróżnienie, wywołała żywy oddźwięk, nie tylko wśród widzów, lecz także i przede wszystkim wśród literatów i pisarzy krakowskich. Z inicjatywy kierownika literackiego Starego Teatru Stefana Otwinowskiego odbył się w Domu Literatów wieczór dyskusyjny, przy czym nie tylko znani pisarze interpretowali komedię Szaniawskiego, lecz także wiele osób z pośród słuchaczy wypowiedziało swój punkt widzenia. I rzecz charakterystyczna — każdy mówca odkrywał coraz to inny moment właściwy dla sztuki. Zdaje się być rzeczą niesporną, że tendencją autora było ukazanie od strony groteski legendy, która powstaje i potężnieje w oparciu o fałsz, nieuczciwość i interes. Nie dając jednak jednolitego obrazu kapitana Nuta, lecz aż trzy: tego z legendy, tego, którego odkrył Jan i żywego, już staruszka — nie daje autor tym samym pełnej podstawy do twierdzenia, że kapitan był naprawdę godnym potępienia, a nie wywyższenia człowiekiem. W wspomnieniach Jana jest kapitan Nut — jak się okazuje jego dziadek „z lewej ręki" — człowiekiem zasługującym na podziw, o którym matka Jana, kobieta godna miłości synowskiej — mówi z najwyższym pietyzmem, jako o bohaterze. Tenże sam kapitan jest odkrywcą nieznanej wyspy, choć sam mówi o tym z lekceważeniem, przypisując tę rzecz przypadkowi. W końcu widzimy kapitana Nuta na scenie jako tajemniczego, pełnego wyrazu, mądrego staruszka, który pragnąc odwieść Jana od czynu, jaki musiałby go skłócić ze społeczeństwem, okazuje się raczej dobrym dziadkiem, niż oszustem pragnącym przekupić Jana. Widzimy go w scenie ostatniej, gdy rzuca Janowi pełne rezygnacji i smutku słowa, zgadzając się na wszystko, co uczyni, gdyż dojrzał w swym wnuku ciąg dalszy swego niespokojnego, skłonnego do nieoczekiwanych wzlotów i upadków ducha i niezaspokojonej tęsknoty twórczej.

Czy nie przed tym Nutem — poetą —
Jan kapituluje?...

W ten sposób poruszył autor cenną myśl, która w naszej rzeczywistości zasługuje na wyróżnienie ze względu na swą wartość wychowawczą: człowiek wielki, który dokonał czynów, kwalifikujących go do miana bohatera, to nie żadne bóstwo, lecz człowiek, z wszystkimi ludzkimi przymiotami dobrymi i złymi, graniczącymi nawet z przestępczością. Tak rozumiem dążenie Jana do odbronzowie-

nia legendarnej postaci. Dlatego na sztukę Szaniawskiego, myśliciela i poety należy popatrzeć dwuznacznie: **Budowanie mitów opartych o fałsz, jest rzeczą społecznie szkodliwą i należy ją zwalczać;**

jeśli zaś człowiek zasłużony dla społeczeństwa godny jest przekazania go potomności w legendzie, to przekażmy go jako żywego, prawdziwego człowieka.

Satyryczna komedia Szaniawskiego pełna najlepszego gatunku humoru jest właściwie bajką poetycką, w której występują nawskoś realistyczne zarówno dodatnie jak i ujemne postacie.

To, że sztuka wywołała tak bogatą w wypowiedzi dyskusję, to, że każdy recenzent tłumaczy ją inaczej, nie zmieniając zasadniczo tendencyj autora, to wszystko świadczy o niezwykłej wartości komedii i wielkim talencie autora. Szaniawski trąca o trudne problemy w sposób niemal niedostrzegalny, naruszywszy je idzie dalej, pozostawiając widza w stanie niepokoju, który zmusza do przeżywania sztuki długo jeszcze po przedstawieniu.

Doskonała gra aktorów, szczególnie Madalińskiego w roli kapitana Nuta oraz świetna inscenizacja i dekoracje (Głompka) przyczyniają się do zachowania wrażenia o Żeglarzu, jako o wielkich walorach scenicznych sztuce.

FANTAZY — TEATR MIEJSKI IM. SŁOWACKIEGO

Na premierę „Fantazego", Słowackiego szliśmy z dużym zainteresowaniem. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że wystawienie w czasach obecnych tego romantycznego dramatu jest niezwykle trudne tak ze względu na tematykę jak i piękny, poetycki język utworu.

Dramat ten o cechach komedii stylowej, jest ostrą krytyką romantyzmu. Postaciami, które służą temu celowi poety to Fantazy i hrabina Idalia. Tymczasem Fantazy w kreacji słynnego aktora i reżysera dyrektora Osterwy jest tylko zbłąkaną duszą, która pod wstrząsem moralnym, znalazła właściwą drogę życia. Idalia (Lidia Korwin) zaś nie reprezentowała śmiesznej starzejącej się piękności, która w swych wzlotach romantycznych wskazuje raczej histerię, a nie kobietę-wampa. Ze szkodą dla pierwiastka karykaturalnego podkreślono natomiast i można rzec przesadzono charakterystyczny dla tego dramatu patos etyczny.

Na skutek tego mimo niezwykle starannego opracowania sztuki, dobrej gry artystów (Filus w roli majora — doskonały) i wysoce artystycznych o wielkich walorach malarskich dekoracyj (Teisseyre) widowisko nie przynosi oczekiwanego wzruszenia nawet w momentach najbardziej tragicznych.

„Żeglarzem" oraz „Fantazym" otwarła dyrekcja ziednoczonych teatrów miejskich w Krakowie nowy sezon teatralny. Obie premiery dają rękojmię, że zarówno pod względem repertuarowym, jak i artystycznym — teatry krakowskie obrały właściwą drogę. Na dobro kierownictwa należy zapisać zaniechanie ukłonów i uśmiechów aktorów w stronę oklaskującej ich publiczności, po skończonym akcie, lecz zachowanie tej sytuacji po powtórnym podniesieniu kurtyny, jaka kończy daną odsłonę. W ten sposób wypędzono cyrk z teatru.

Irena Pancerz-Grabowska

„POWRÓT POSŁA" — TEATR TUR

Teatr Kameralny T. U. R.[*] rozpoczął swą pracę kulturalno-oświatową doskonałą sztuką J. U. Niemcewicza p. t. „Powrót Posła". Jest to niewątpliwie ważna pozycja artystyczna i osiągnięcie społeczne, wznowienie pierwszej polskiej satyry politycznej z epoki walki o wolność wszystkich warstw. Trudno rozpisywać się o samej wartości sztuki, którą wszyscy znamy doskonale. Ważniejsze jest stanowisko teatru, które zaniechało najzupełniej łatwego repertuaru w rodzaju „Muzyka na ulicy" czy „Codziennie o piątej" rezygnując odważnie i uczciwie z kasowości takich sztuk. Teatrowi Kameralnemu T. U. R. chodzi przede wszystkim o dobro mas pracujących dla których odpowiedni dobór repertuaru będzie najlepszą i najpożyteczniejszą rozrywką. Dlatego należy przyklasnąć inicjatywie kierowników tego zasłużonego teatru, który sztukę Niemcewicza grał tylko tydzień w Krakowie, a obecnie wyrusza w podróż objazdową. Drugi zespół teatru pozostaje w Krakowie, by grać doskonałą sztukę Priestleya „Miasto w dolinie". Sztukę pierwszą „Powrót Posła" gra w dużej mierze młodociany zespół, który swoją świeżością, zapałem, gorącym przeżywaniem roli zastępuje rutynę i finezję gry. Dekoracje piękne, kostiumy harmonizujące z otoczeniem i epoką, całość przedstawienia bardzo dobra. Znakomita reżyseria Marii Dulęby wydobywa humor i wdzięk tej świetnej komedii. Należy przyklasnąć panu podkomorzemu (Jan Ciecierski) Krystynie Sznerr, która prześlicznie śpiewa, Annie Redlich, jako uroczej Teresie i przemiłej Jadwidze Colonna-Walewskiej. Również należy wyrazić głębokie zadowolenie z kierownictwa literackiego w osobie Heleny Wielowieyskiej, które inspiruje społeczny repertuar teatru. „Powrót Posła" znakomicie nadawałby się do grania w świetlicach i o tym warto by pomyśleć.

NIEBIESKI PTAK — MAETERLINCKA TEATR RTPD — WESOŁA GROMADKA

Rozkosznym teatrem dla dzieci, do którego dorośli chodzą w poszukiwaniu najmilszych wrażeń, to ulubieniec Krakowa Teatr RTPD. „Wesoła Gromadka". Teatr ten nie zawiódł pokładanych w nim wielkich nadziei i po zakończeniu świetnego sezonu zeszłorocznego („Beksa" M. Billiżanki, „Marysia Sierotka" M. Konopnickiej, „Z Biegiem Wisły" Izy Kunickiej i „Pinokio" Collodiego) otworzył nowy sezon najwyższym repertuarem dla dzieci ni mniej ni więcej tylko „Niebieskim Ptakiem" Maeterlincka. Przypuszczam, że belgijski poeta Maeterlinck byłby mocno zaskoczony, gdyby odwiedził teatr „Wesoła Gromadka". Odebrano mu całą symbolikę, poskracano niepotrzebne dłużyzny, naslawiono całą sztukę na rozkoszną groteskę. Maeterlinck w pierwszej chwili chrząkałby i sapał, a gdyby raz roześmiał się i odczuł radość humoru dla najmłodszych, gdyby popadł w zadumę nad zupełnie innym pięknem, które wydobyła jak zawsze niezrównana w pomysłach Billiżanka, to na pewno pierwszy pobiegłby do jej garderoby, przeciskając się przez tłumy przyjaciół teatru i z najwyższym uznaniem uścisnąłby jej obie ręce. Eksperyment Marii Billiżanki jest bardzo śmiały Cóż, powiedziano ongiś, że talent to odwaga. Odważnie sobie poczyna mała, czarnowłosa reżyserka teatru dla dzieci. Zupełnie inaczej, niż ongiś Stanisławski. Można nawet przewidzieć sprzeciwy, jakie mogą powstać przeciw tej odwadze. Ludzie boją się nowych rzeczy, zwłaszcza w Krakowie. Są zbyt konserwatywni. Zerwanie z dawnymi ideałami jest zawsze niepokojące dla kogoś, kto nie posiada twardego kośćca artystycznego. Ale my nie boimy się o Billiżankę. To swego rodzaju arcydziełko sceniczne musi każdego poznać. Imponuje nam młody zespół, który stawia swe pierwsze kroki, jak rutynowany. Muszę tu wymienić tych, którzy najwięcej na to zasługują! Pełna humoru wróżka Iza Gajdarska, Jaś, prawdziwy, pyszny Jaś Ewa Dyrdowska, słodziutki cukier Pacułt, rozkoszna babcia z krainy wspomnień Dzidka Parówna, ogień Hoszowski, prześliczny kot Krystyna Wodnicka, znakomity chleb Andrzej Kruczyński, płaczliwa woda Andrzejowska, piękna po prostu Dusza światła Willmanowa, imponująca noc Gryglaszewska, dziadek z krainy wspomnień Dulewicz, pies Skrabacz, nieustraszony strach Rublin zabawne myszki urocze i ogromnie przez dzieci oklaskiwane.

Przedstawienie rozpoczęła konferansjerka Antoniego Bohdziewicza, gorąco oklaskiwana przez entuzjastyczną widownię. Antoni Bohdziewicz, miły, naturalny i serdeczny, był trochę tylko, jak dla dzieci, za smutny.

Dekoracje i kostiumy stworzyły czar prawdziwej bajki, a zaprojektowane zostały przez Andrzeja Pronaszkę. Znakomita muzyka Artura Malawskiego wykonana przez orkiestrę pod kierunkiem Wacława Geigera. Reżyseria Marii Billiżanki wniosła zupełnie nowe elementy w dziedzinę teatrów dla dzieci. Kierownictwo literackie Anny Świrszczyńskiej, kierownictwo ogólne teatru energicznej Zofii Mysłakowskiej.

L. Szcz.

INSCENIZACJE, TANCE i PIOSENKI

STANISŁAW KWIECIŃSKI I KONRAD RADECKI

SZOPKA PRZEDWYBORCZA

KUKŁY: *Dziadek, Hitler, Goebbels, Goering, Frank, Wilkołak, Mussolini, Pan, Ksiądz, Urzędnik niedbały, Urzędnik łapownik, Paskarz, Szabrownik, Jedna pani, Druga pani, Faszyzm (kukła ze swastyki i rózg liktorskich).*

PRZEDMIOTY: *Młot (wyobrażający robotnika), Kosa (wyobrażająca chłopa), Księga (wyobrażająca inteligenta pracującego).*

*

DZIADEK *(wchodząc):*

Prosi dziaduś, prosi,
torbę z dzwonkiem nosi,
powie wam coś wesołego,
zarobi se grosik.

Bo to, dobre ludzie,
szopka dziś w tej budzie.
różne ujrzycie osoby
zmajstrowane w trudzie.

Cudne kukły, wiecie,
a sami powiecie,
czy są żywe ich portrety
w powiecie czy w świecie?

Na początku zdarzeń
naszych katów twarze,
pokaże wam nasza szopka
najgorsze zbrodniarze.

Wszystkie już zdechnięte,
i w piekle zamknięte,
teraz w szopce tej ożyją
poczwary przeklęte.

Uważajcie ładnie,
co tu w treści na dnie,
a gdy wam się to spodoba,

grosik w torbę wpadnie *(wychodzi).*

HITLER *(wchodząc ostrożnie, rozgląda się):* Nie ma nikogo, mogę więc pochodzić spokojnie i rozprostować kości. Siedzę w brunatnej malinie piekła, kryję się i czekam... Czekam jeszcze na moją gwiazdę, która moją ideę nawet z piekła wydostanie! Przecież jestem posłańcem opatrzności i moim zadaniem jest stworzyć nowy ład na świecie, pokój hitlerowski i faszystowską sprawiedliwość. Wierzę w moją gwiazdę. Idea moja żyje w Niemczech, żyje wśród wilkołaków, żyje w Hiszpanii przyjaciela Franco, który przechowuje bezpiecznie tyłu moich wiernych kamratów, żyje w Argentynie — i tu jeszcze i tam... *(śpiewa na nutę tanga „Ja wiem, że przyjdzie kiedyś taki dzień..."):*

Ja wiem, że przyjdzie kiedyś taki dzień,
że wróci duch mej zemsty, pełen dumy
i pierwsze spojrzenie mi powie bez słów,
że naród mój wierny, że kocha mnie znów.
Ja wiem, że przyjdzie kiedyś taki czas,
że żadna siła nie zwycięży nas
i nigdy na faszyzm nie padnie żaden cień —
ja wiem, że przyjdzie kiedyś taki dzień...

Lecz uwaga, ktoś nadchodzi — kto to? Czy mnie oczy nie mylą? Przecież to mój Józio kochany, mój drogi nieboszczyk Goebbels!

GOEBBELS *(wchodząc):* Heil Hitler!

HITLER: Józiu, skąd ty tutaj? przecież ty masz nadawać piekielne audycje radiowe z dna kociołka ze smołą?

GOEBBELS: Ja przecież życie moje
wciąż gadałem i gadałem, całe
a wymowę świetną miałem
i wszystkich przekonywałem.
Cudeńka opowiadałem,
ustawicznie zwyciężałem —
czy pamiętasz V Viktoria?
to zasługa ma i gloria!

HITLER: Lecz cóż z tego nam, kochanie, gdyśmy wzięli straszne lanie?

GOEBBELS: Obojętne, co się stało,
byle zawsze się gadało.
Ja gadałem i pisałem,
aż się na śmierć zagadałem.
I dziś duch mój nie przepada, —
tylko gada, gada, gada
i wciąż mi się jeszcze zdarza,
że ktoś bzdury me powtarza
i ideę moją ieci,
bo jeszcze żyją faszyści!

HITLER: I tak wciąż gadasz i zwyciężasz?

GOEBBELS: Na wszystkich frontach zwyciężam! Deutschland siegt an allen Fronten!

HITLER: Tak będzie!

GOEBBELS: Goering tutaj zmierza! Odchodzę, nie chcę z nim mówić.

HITLER: Dlaczego?

GOEBBELS: Jestem wątłym duchem i nie lubię takich grubych świń *(wychodzi).*

GOERING *(wchodząc):* Heil Hitler!

HITLER: Witaj, marszałku. Wypuścili cię z kociołka?

GOERING: Niestety, tylko na krótki spacer. Pomyśl sobie, Fuehrerze, jak ja cierpię — i za co? Przecież jestem zupełnie niewinny! Pomyśl sobie, jak cierpiałem w Norymberdze, jak głodowałem! Tylko raz dziennie dostawałem czekoladę i tylko trzy razy dziennie świeże owoce południowe! Schudłem 5 kilo i ważyłem tylko 95 kilogramów żywej wagi! Teraz już nie żywej wagi! Okropność! I za co ta męka teraz w piekle? Za co? *(śpiewa na nutę „Że studencikiem jestem ja..."):*

Że niewiniątkiem jestem ja,
wszak o tem wszyscy wiecie,
znają mnie tu, znają mnie tam,
znają mnie w całym świecie.

Najlepiej w Europie zaś
znali me samoloty —
waliły bomby raz po raz
na głowy tej hołoty.

W otwartem miasto rąbał wciąż,
w szpitale, domy, szkoły,
kazałem rzucać tonny bomb
i byłem wciąż wesoły.

Niewinnych ludzi krew i łzy,
śmierć siałem tysiącami —
dziś mówią mi, że ja i ty
jesteśmy zbrodniarzami!

HITLER: A przecież ja jestem prorokiem i wysłannikiem opatrzności! Gott mit uns!

GOERING: Ty jeszcze masz nadzieję, że hitleryzm nie zginął z nami?

HITLER: Tak! Heil wilkołak! Wierzę, że bóg mnie nie opuści! Nasz dobry bóg niemiecki! to tylko próba, zesłana na nasz naród, by się dobrze zahartował. Póki naród żyje — nie zagasła jeszcze nasza gwiazda!

GOERING: Niestety, muszę już wracać do kociołka, heil!

HITLER: Nawet on zdaje się zwątpił! A tak wiernie wykonywał me rozkazy, prowadził wojnę lotniczą z niewinnymi dziećmi, kobietami, rannymi po szpitalach. Któż tam znowu? O, kochany doktorek! Witam generalnego gubernatora!

FRANK *(wchodząc):* Heil Hitler!

HITLER: I ciebie puszczono na przechadzkę?

FRANK: Tak, mogę spacerować, dbają tu o moje zdrowie lepiej, niż w Norymberdze. Ach, co za paskudne wspomnienie! Bo cóż ja zawiniłem? Poco był cały ten proces? To okropność doprawdy, by minister, doktór, wybitny uczony, prawnik jak ja nazywany był publicznie zbrodniarzem! Za tych kilka milionów Polaków i Żydów?

HITLER: Byłeś przecież sprawiedliwym, łagodnym, dobrym, urządzałeś dożynki, pozwoliłeś otworzyć polski teatr, opiekowałeś się tym ludem, pozwalałeś działać RGO.

FRANK: No właśnie! Mieli przecież swój Bank Emisyjny, swe pieniądze, mieli polskie kościoły i kazania po polsku, nie zabraniałem im prawie niczego! *(śpiewa na nutę krakowiaka):*

Krakowiaczek ci ja,
mieszkałem w Krakowie,
jak dobrze mi było,
tego nie wypowiem!

Robiłem dożynki
oraz egzekucje,
byłem najwierniejszym
twej idei uczniem!

Pozwalałem więźniom
jeść chleb i ziemniaki,
pókim ich nie zgładził
tak dla niepoznaki.

Płaszów, Montelupich,
Oświęcim, Majdanek,
Treblinka i Pawiak —
to mych zasług wianek!

HITLER: Dobrześ się sprawił i nie zapomnę ci o tem! Gdy idea moja dojdzie znów do władzy, zrobię obóz koncentracyjny z całej Europy. Uczniowie moi będą mordować i palić miliony! miliony! miliony!

FRANK: Fuehrer wpadł w furor, lepiej się oddalić *(odchodzi).*

WILKOŁAK *(w mundurze gestapowca wpełza):* Heil Sieg heil!

HITLER: Co mi masz do powiedzenia?

WILKOŁAK:
Wodzu, melduję że żyjemy,
ukryci, cisi, zamaskowani,
na naszej hitlerowskiej ziemi
i poza jej granicami!

Jesteśmy tu i tam, my szpiedzy,
agenci i emisariusze,
którym zdrój hitlerowskiej wiedzy
przeniknął serca, przeżarł dusze!
Z krzyżackich się wywodzim mnichów,
z prusactwa ród się wiedzie dzielny —
huf Wilkołaków teraz cicho
trwa i trwać będzie nieśmiertelny!

Ale gdy przyjdzie chwila święta,
znów w krwi się nurzać będzie ramię
i demokracja ta przeklęta
faszyzmu znów poczuje kamień!

HITLER: O tak, pracujcie, organizujcie się, ukrywajcie. Sabotujcie, niszczcie i zabijajcie po cichu. Udawajcie niewinne owieczki, chociaż jesteście wilkami. A gdy uśpicie czujność Europy, czujność świata, wystąpicie wtedy znowu! Gott mit uns! Deutschland ueber alles! Śmierć demokracji!

WILKOŁAK: Niech żyje faszyzm!

HITLER: Uważaj, ktoś idzie!

WILKOŁAK: Zmykam *(ucieka).*

HITLER: Ach, to Benito! Nie do wiary, jak się zmienił, odkąd go rozstrzelali i za nogi powiesili w Mediolanie, pięknym mieście!

MUSSOLINI *(wchodzi).*

HITLER: Benito, co ci to,
twe oczka podbito?

MUSSOLINI: I wogóle mnie zabito. Przeklinam moją nieostrożność. Chciałem uciec autem z moją ostatnią kochanką i grubszą forsą i złapano mnie przy granicy. Nigdy nie przypuszczałem, że ktoś ośmieli się mnie zatrzymać. Ja naprawdę wierzyłem, że mój naród mnie kocha. Jak na to zasługiwałem. A tymczasem zatrzymano mnie i rozstrzelano mnie i powieszo[illegible]

HITLER: Pamiętasz nasze spotka[illegible]

MUSSOLINI: Pamiętam twoje wska[illegible]

HITLER: Pamiętasz tam, na Brennerze?

MUSSOLINI: Pamiętam, luby Hitlerze!

HITLER: Dobrze nam było i miło...

MUSSOLINI: O, czemu już się skoń[illegible]

HITLER: Mieliśmy świat zawojo[illegible]

MUSSOLINI: Palić, grabieżyć, mordować!

HITLER: Szkoda, że jesteś już duchem
z wypchanym jak w życiu brzuchem,
i że mnie nie ma już w świecie...

MUSSOLINI: Wszak Hiro Hito jest przecie?

HITLER: Dobrali mu się za skórę,
zakończył też awanturę,
leży na łopatki obie —

MUSSOLINI: Jak ty, Dolek... Jak ja — w grobie... *(odchodzi).*

HITLER: Ja nie! Ja jeszcze muszę zwyciężyć! Moja idea jest nieśmiertelna! Całe piekło i całe Niemcy mam do pomocy! A teraz idę pisać tom drugi, pozagrobowy „Mein Kampf" *(odchodzi).*

DZIADEK:
Widzieliście, moje ludzie,
kilka kukiełek w tej budzie,
a były to nieboszczyki,
faszystowskie hitleryki.
To był wstęp do szopki naszej,
aby wspomnieć straszne czasy,
gdy faszyzm triumfujący,
mordował ludzi tysiące.
Widzieliście wredne twarze
tych faszystowskich zbrodniarzy —
a teraz ujrzycie inne
twarze — na pozór niewinne...
Patrzcie dobrze, twarze czyje
i co się za niemi kryje,
czy tam w sposób mniej przejrzysty
nie dojrzycie też faszysty! *(wychodzi).*

PAN *(wchodząc):*
Co się dzieje, co się dzieje!
cały majątek mój marnieje!
dwór, obejście, zboża snopy
rozdzielone między chłopy!
Gdzie siadywały hrabiny,
siedzą teraz baby z gminy,
gdzie hrabiowskie było pole,
orzą chłopy swoją rolę!

To nie do wiary! A mnie kazano iść do stu diabłów! Dobrze, że uratowałem tę trochę złota i to mieszkanie, które miałem w mieście, inaczej musiałbym zabrać się do jakiejś pracy! Ale jakoś przetrzymam ten okres i doczekam się powrotu rządu londyńskiego. Wtedy ja im pokażę!! *(śpiewa na nutę „Już księżyc wzeszedł"):*
Gdy dawną wrócą wreszcie ojczyznę
londyńskie nam bohatery,
rad bym zarządzić znowu pańszczyznę
na wszystkie te pepeery!
Całe Stronnictwo rad bym Ludowe
zagnać do pracy dla siebie,
całe to chłopskie ćwiczyć pogłowie
na demokracji pogrzebie!

Z arystokracją szedłbym pod rękę,
a chamy w proch by się kładły —
z samego Rzymu miałbym podziękę,
żem jest katolik przykładny!

Znów mógłbym puszczać majątek dziadów
na zagraniczne hrabianki,
karcić surowo — tak, dla przykładu,
grać w karty, sprawiać hulanki!

Ach, minęły te dobre czasy, ale nie tracę nadziei. O, kogo widzę? kochany ksiądz proboszcz!

KSIĄDZ *(wchodząc):* Laudetur!

PAN: In saecula... Ksiądz dobrodziej coś źle mi wygląda?

KSIĄDZ: W kraju toczącym się do ruiny, w tym porubstwie, w tym bezbożnictwie — jakże lepiej wyglądać? Co oni wyrabiają? Zerwali konkordat, wprowadzili śluby cywilne — a z czego my będziemy żyli?! Wprawdzie powiedział Jezus Chrystus, że ptak nie sieje ani orze, a żyje, ale my chcemy lepiej żyć, niż jakiś tam ptak! My nie jesteśmy apostołami! Tłuste probostwo, pensja rządowa ze szkoły, grubsze pieniążki za śluby, chrzciny, pogrzeby!

PAN: Tak, tak, złe dla nas nastały czasy!

KSIĄDZ: *(śpiewa na nutę „Jeszcze jeden mazur dzisiaj"):*
Jeszcze jeden pogrzeb dzisiaj,
wezmę złotych tysiąc,
inaczej kropić nie będę,
mogę panu przysiądz.

A w niedzielę ślub w kościele,
pomruczę, pokropię,
dwa tysiące w lot ustrzelę —
niechaj płacą chłopi!

Lecz zagraża demokracja
duchownej sukience,
chcą dochody obciąć moje,
nic mi nie dać więcej!

PAN: Najgorzej zaś, że nie tylko ci czerwoni zagrażają... Przecież w łonie samego kościoła...

KSIĄDZ: Ach, kochany panie dziedzicu, niech pan nawet nie wspomina o tym! Niestety, to jest najgorsze, że w łonie katolików wytworzył się też podział. Ci radykalni katolicy, jak to się nazwali, wcale nie są tak niezadowoleni z demokracji i mówią, że wszystko w porządku. Nie rażą ich ani śluby cywilne, ani ograniczenia naszej władzy. I jeszcze twierdzą, że są od nas postępowsi, że są lepszymi Polakami!

PAN: I że są mądrzejszymi!

KSIĄDZ: Straszne czasy! Gdyby wszyscy duchowni byli jak ja — to byśmy się nie dali! Ale... przyznać trzeba, że jest coraz mniej takich duszpasterzy jak ja...

PAN: Czy to na księdza dobrodzieja ktoś ułożył taki obrzydliwy wierszyk: *(deklamuje z patosem):*
Księża ze słów Chrystusa Pana
nie robią sobie nic —
on im nakazał s t r z e c owieczki,
a oni wolą s t r z y c...

KSIĄDZ: Tak, tak, obrzydliwy paszkwil — oczywiście, że na mnie i mnie podobnych. Po prostu przeraża mnie to, że ci radykalni katolicy mówią właśnie o mnie i mnie podobnych tak samo... tak samo...

PAN: Księże dobrodzieju, uszy do góry! Tak długo być nie może! Przecież jest jeszcze rząd w Londynie!

KSIĄDZ: Przecież jest papież w Rzymie!

PAN: Oni coś razem uradzą!

KSIĄDZ: Z boską pomocą i władzą!

PAN: Mnie wrócą cały majątek!

KSIĄDZ A mnie dadzą na początek probostwo jeszcze tłuściejsze.

PAN: Przyjdą, przyjdą czasy lepsze! Dwór z Kościołem —

KSIĄDZ: Kościół z Bogiem —

PAN: Damy jakoś radę sobie! *(wychodzą).*

(Wchodzą URZĘDNICY: niedbały i łapownik)

NIEDBAŁY: Cóż nowego, kolego?

ŁAPOWNIK: Ano pcha się bidę, pcha. Petentów sporo, a każdy musi posmarować, bo inaczej — nic!

NIEDBAŁY: Koleżka dobry sobie... Nie wstydzi się kolega, że bierze łapóweczki?

ŁAPOWNIK: A kolega niby nie?

NIEDBAŁY: U mnie w biurze taki bałagan, że sam nie wiem, co tam mam, czego nie mam. Urzęduje się po-

malutku i jak bądź, byle zbyć. *(śpiewa na nutę „Hej tam, pod Krakowem"):*

Giną dokumenty
w moim bałaganie,
bardzo miłe i przyjemne
jest urzędowanie!

Papierów stos cały,
kurzu na nich mnóstwo,
a urzędnik fajkę pali
niby wschodnie bóstwo!

Cóż mnie tam obchodzą
cni obywatele —
krzyczę, krzącam, biegam, łaję,
pracuję niewiele!

ŁAPOWNIK *(na tę samą nutę):*

Ja za to pracuję
z całym majestatem,
bo za każdy dokumencik
pobieram zapłatę.

Tak mówi przysłowie
pożyteczne w biedzie,
że kto dobrze posmaruje
to i dobrze jedzie!

NIEDBAŁY i ŁAPOWNIK *(śpiewają razem):*

Tacy urzędnicy
jak my, mają rację!
zabijają i plugawią
polską demokrację! *(wychodzą).*

PASKARZ *(wchodząc):* Czy zdawało mi się, że słyszałem słowo „demokracja"? O, lubię to słowo! Tak dobrze mi się powodzi z tą demokracją! Za okupacji też było nieźle, handlowało się, przepłacało granatowych — i interesik szedł! A teraz — idzie na całego! 100 proc. zarobku — to mucha! Poniżej 500 proc. nie obstoję! Wszystko w pasku! Wszystko na pasek! *(śpiewa na nutę „Leci pies przez pole"):*

Leci pieniądz, leci
do mojej kieszeni,
bo się każdy towar
odpowiednio ceni.

Kupię za sto złotych,
a za pięćset sprzedam,
by ktoś z głodu zdychał
i tak taniej nie dam!

Rośnie majątеczek
w dolarach i złocie,
cudnie się dorabia
paskarz na hołocie!

A, witam pana szabrownika!

SZABROWNIK *(wchodząc):* A, pan paskarz, uszanowanie!

PASKARZ: Ma pan co nowego?

SZABROWNIK: Całe auto wyładowane przywiozłem z Zachodu, z ziemi przodków naszych, he — he! Niech pan do mnie zajrzy, ładne mam rzeczy.

PASKARZ: Już idę, już idę —
trzeba popychać bidę!

SZABROWNIK: I pan się odkuje
i ja zabandluję!

PASKARZ: Mówią, żeśmy szuje —
my tylko spryciarze!

SZABROWNIK: Poprostu burżuje
z dawnych, dobrych marzeń! *(śpiewa na nutę „W Saskim ogrodzie"):*

Ach, na Zachodzie, polskim Zachodzie
szaberek kwitnie, szaber jest w modzie —
odgadłem całą abrakadabrę,
że łatwo żyje się tylko szabrem!
Czy to maszyna czy to mebelki,
ubrania, pościel, materac miękki —
wszystko, co tylko mi w rękę wpadnie,
za bezcen kupię albo ukradnę,
a potem tutaj sprzedaję w pasku
z dobrym zarobkiem tobie, grubasku.
Szabrownik — paskarz — to przyjaciele,
mało pracują — zarobią wiele,
a że się przez to państwo uboży,
nas to nie martwi, nas to nie trwoży!

PASKARZ:
Śpiewajmy przeto, śpiewajmy dziarsko:
wiwat szaberek! wiwat paskarstwo!
(wychodzą. Wchodzą dwie paniusie).

JEDNA PANI:
Moja pani, moja pani,
już jesteśmy zaprzedani!
Takie oto są wyniki
obłąkanej polityki!

DRUGA PANI:
Moja pani, moja pani,
co mi pani serce rani —
jakie wieści? co nowego?
zaprzedani? lecz dlaczego

JEDNA PANI:
Już jesteśmy — tylko cicho! —
siedemnastą republiką!

DRUGA PANI:
Tak, to prawda! Też słyszałam,
że stąd w Gdyni wojna cała!

JEDNA PANI:
Wojna w Gdyni i Poznaniu,
w Ameryce, moja pani,
już strzelają, bombardują,
atomowych bomb próbują!

DRUGA PANI:
Co to będzie, moja pani?
co się teraz z Polską stanie?

JEDNA PANI:
Anglia już wypowiedziała
wojnę, w Gdańsku stoją działa,
Ameryka czołgi wiezie,
a sam Anders gna na przedzie!

DRUGA PANI:
Papież Polsce błogosławi,
od szatana ją wybawi!

JEDNA PANI:
Święty Kostka, moja pani,
objawił się jednej Frani —

DRUGA PANI:
Słyszałam, że Franusiowi!
i w te słowa rzewnie powie
do Franusia, do wyrostka:
Będzie dobrze, jakem Kostka!

JEDNA PANI:
I w tym miejscu, moja pani,
słabo się zrobiło Frani,
a gdy minęło omdlenie,
ujrzała różany wieniec!

DRUGA PANI:
Dzisiaj słyszałam przy kawie,
że był zamach tam, w Warszawie.

JEDNA PANI:
Bomba, piekielna machina,
rewolucja się zaczyna!

DRUGA PANI:
Moja pani, moja pani,
jak to będzie z wyborami?

JEDNA PANI:
Przez Londyn są pilnowane
i będą obserwowane!

DRUGA PANI:
Rząd londyński silnie żąda,
powołuje się na Hlonda!

JEDNA PANI:
Moja pani, hańba taka,
aresztują tych, co z AK,
co się zdekonspirowali
dobrowolnie, moja pani!

DRUGA PANI:
Na pal pono ich wbijają!

JEDNA PANI:
Nogi, ręce ucinają!

DRUGA PANI:
Przerabiają na kiełbasy!

JEDNA PANI:
Co za czasy, co za czasy!

DRUGA PANI:
A w Lublinie, moja pani,
Żydzi w biały dzień hulali,
mordowali tak bezkarnie
całą polską tam dzieciarnię!

JEDNA PANI:
Krew płynęła rynsztokami,
moja pani, moja pani!

DRUGA PANI:
Z przerażenia rozum tracę!
Poprzerabiali na macę!

JEDNA PANI:
Potem wzięli te na tacę
dobrze wypieczone mace
i poszli do wojewody!
jedli mace, pili miody!

DRUGA PANI:
Burmistrz też jadł macę z nimi
i starosta, aż się ślinił,
jedli razem z Sowietami,
moja pani!

JEDNA PANI:
Moja pani!
Tak krew płynie katolicka,
by maca była dla Icka!

DRUGA PANI:
Słusznie Hitler nas ostrzegał,
Goebbels też jak mógł zabiegał!

JEDNA PANI:
I osoba jeszcze trzecia:
prawie święty nasz ksiądz Trzeciak

DRUGA PANI:
Lecz wzgardziliśmy radami,
moja pani, moja pani!

JEDNA PANI:
Teraz tak się Polska plami,
moja pani, moja pani! *(wychodzą).*

FASZYZM *(wchodząc):*
Mówią, że faszyzm ginie — bezczelni!
ja żyję, żyję! Jam nieśmiertelny!
Pan dziedzic — on mnie ukochał wsobnie,
pieści mnie w sercu i ksiądz dobrotliwy,
urzędnik w sercu nosi mnie stale,
co urzęduje źle i niedbale
i ten, z którego każdego słówka
wygląda rozkaz: dawać łapówka!
Paskarz — to filar mój, a szabrownik
podporą mojej pracy dostojnej!
i te paniusie, co plotki plotą,
ze mną związane całą hołotą
Żyję i czuwam, ja polski faszyzm
i ostrzę zęby! Mnie nic nie przestraszy
demokratyczna wielka idea,
nie zburzy mego krwawego dzieła!
Niech się o Polskę poci robotnik
w trudzie kopalni fabryk, warsztatów,
ja się w nikczemnych sercach słokrotnię,
ja broń obracam przeciwko bratu!
Niech chłop uprawia ziemię w mozole,
by żywić Polskę swej pracy chlebem,
ja czekam tylko na moją kolej,
by krwią użyźnić tę polską glebę!
Niech inteligent uświadomiony
ciężko pracuje w kamiennych miastach —
ja ostrzę moje krzyżackie szpony
i cicho, zwolna w serca się wrastam,
Nikt mnie nie zwalczy! Nadejdą dni —

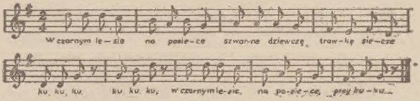
GŁOSY: Zwalczymy ciebie — my! Giń!

(na kukłę FASZYZMU spada młot robotnika, kosa chłopa go podcina, nad powalonym ukazuje się książka, na której tytuł wyraźnie wypisany: „Silna, wolna Polska demokratyczna".

KONIEC

W CZARNYM LESIE

Rozbark



W czarnym lesie na pasiece
Szwarne dziewczę trawę siecze, ku, ku, ku, ku, ku, ku,
W czarnym lesie, na pasiece, przy buku.

Jak nasiekła, nawiązała
Po lesie się obejrzała ku, ku, ku, ku, ku, ku,
W czarnym lesie, na pasiece, przy buku.

Nie widziała tam żadnego
Tylko myśliwca szwarnego, ku, ku, ku, itd.

Myśliwecku, pójdź mi dźwigać,
Bo ja ci się mogę przydać, ku, ku, ku, itd.

Pomogę ci trawkę dźwigać,
Ale wprzód gęby musisz dać, ku, ku, ku, itd.

Myśliwecku nie rób tego,
Szkoda wianka zielonego, ku, ku, ku, itd.

Mój wianeczek jest zielony,
Z drobnej mirty uwiniony, ku, ku, ku, itd.

I białe są w nim leluje,
Za co bardzo szacuje, ku, ku, ku, itd.

Twej pomocy mi nie trzeba,
Pomoże mi Pan Bóg z nieba, ku, ku, ku, itd.

Wziąwszy trawę na ramiona,
Biegła jak sarna spłoszona, ku, ku, ku, itd.

(Rozbark pow. Bytom)

Kurs organizatorów i reżyserów we Wrocławiu

Centralny Instytut Kultury został powołany do życia, jako centralna instytucja państwowa do spraw upowszechnienia kultury i sztuki wśród najszerszych mas. Prace jego idą w trzech kierunkach:

analiza potrzeb społecznych w dziedziedzinie kultury i opracowywanie metod ich zaspokojenia;

koordynacja wysiłków organizacji i instytucji społecznych, działających na tym terenie;

szkolenie instruktorów do prac kulturalno-artystycznych.

W ramach swoich zadań zorganizował Centralny Instytut Kultury 2-miesięczny kurs organizatorów i reżyserów teatrów ochotniczych we Wrocławiu.

Kurs liczył około 50 uczestników, wydelegowanych przez różne organizacje społeczne (OKZZ, Wici, ZWM, OMTUR Tow. przyjaźni Polsko-Radzieckiej i innej) i miał na celu dostarczenie Dolnemu Śląskowi zastępu organizatorów teatrów ochotniczych, dostarczenie Centralnemu Instytutowi Kultury materiału doświadczalnego, w zakresie metod ochotniczej pracy artystycznej.

Organizatorzy kursu zdawali sobie doskonale sprawę z faktu, że dwumiesięczny kurs nie może ludziom mającym dotąd słaby tylko kontakt z tą pracę, dać dostatecznego wykształcenia fachowego. To też nie taki był [illegible].

W toku bardzo szeroko rozplanowanego kursu, zaznajomili się słuchacze z niemal wszystkimi podstawowymi zagadnieniami teatru ochotniczego. Przepracowali kilkadziesiąt inscenizacji o różnych formach, począwszy od groteski, po przez pieśń ludową i wiersz patetyczny do misterium i dramatu, zapoznali się z teatrem dziecka i teatrem kukiełkowym, scenografią i kostiumologią.

Z natury rzeczy, mogli kursanci zapoznać się tylko w bardzo ogólnych zarysach z wykładanym materiałem teoretycznym. Największym jednak osiągnięciem kursu jest wyzwolenie w jego uczestnikach niepohamowanego pędu do pogłębiania zdobytych wiadomości, do dalszego kształcenia się, a nade wszystko pobudzenia w nich zamiłowań artystycznych na wysokim estetycznie poziomie.

Przeprowadzony w dniu 29. IX. 1946 roku egzamin praktyczny wykazał, że uczestnicy kursu zdolni są zarówno do pracy w swoich zespołach, jak i do dalszego podnoszenia swych kwalifikacji. Szereg oryginalnych inscenizacji bardzo dodatnio świadczy o ich autorach, którymi byli wyłącznie uczestnicy kursu. Ciekawie wypadły też opracowania plastyczne w zakresie scenografii, projekty kostiumów i samodzielnie wykonane marionetki. Najsilniej jednak na postronnego widza działał pokaz form scenicznych, odbyty w dniu 30. IX. 1946 r. w sali Teatru Miejskiego we Wrocławiu. Wskazuje on na to, że w przeciwieństwie do teatru zawodowego, który chronicznie cierpi na brak repertuaru, teatr ochotniczy, ten pogardzany teatr „amatorski", czerpiąc pełnymi garściami w skarbnicy naszej poezji i prozy, z naszego folkloru muzycznego i tanecznego dawać może widowisko wysokiej klasy.

Niestety olbrzymia większość działających obecnie zespołów ochotniczych nie umiała dotąd znaleźć drogi do tych skarbów i bądź to grzęźnie w repertuarze „sztuczek", bądź też parodiuje teatr zawodowy. Tym większa jest więc waga pionierskiej pracy Centralnego Instytutu Kultury. Inscenizacja fragmentów „Starej Baśni", gdzie akcja dramatyczna o dużym napięciu, łączy się z plastyką sceniczną wysokiej miary, osnutą na pradawnych motywach słowiańskiego folkloru, jest w swoim rodzaju arcydziełem.

Potężne w swym wyrazie fragmenty liryk rewolucyjnych Słowackiego, swą aktualnością wskazują na to, jak ściśle związana jest nasza obecna rzeczywistość społeczna z dążeniami Największych Duchem Polaków.

Pokaz zaszczycili [illegible] obecnością ob. ob. Minister Kultury i Sztuki, Władysław Kowalski, Wiceminister Informacji i Propagandy, Drewnowski, przewodnicząca Poselskiej Komisji Kultury i Sztuki, M. Kuzańska, wojewoda mgr Piaskowski, wicewojewoda Barchacz, przedstawiciele związków i organizacji społecznych, oraz liczni zaproszeni goście.

Niezwykle ważnym zadaniem kursu było również działanie w kierunku zespołowego wychowania jego uczestników. Także i pod tym względem kurs dał dobre wyniki. Ludzie wywodzący się z różnych środowisk społecznych, o różnym poziomie intelektualnym, żyli się tak harmonijnie z sobą, że na pewno wyciśnie to i na przyszłej pracy dobroczynne piętno.

Inicjatorką i techniczno-administracyjną kierowniczką kursu była młodzieńcza i niezmordowana Irena Solska. Kierownikiem artystycznym był Janusz Nowacki, który, mimo że pół wieku spędził w teatrze zawodowym, postanowił cały swój niespożyty zapał oddać sprawie teatru ochotniczego.

Kurs organizatorów i reżyserów teatru ochotniczego we Wrocławiu, należy uważać za eksperyment udany, a to zarówno jeżeli idzie o szkolenie kadr pracowników kultury, jak i o sygnalizowanie szerokiemu ogółowi zagadnień sztuki — w najlepszym tego słowa znaczeniu — ludowej.

Całość dobitnie świadczy o tym, jak olbrzymie możliwości stoją otworem przed ludźmi, dla których sprawa przyszłości Kultury Narodowej jest sprawą najważniejszą.

W dniu 1. X 1946 r. odbyła się konferencja pokursowa z udziałem wszystkich absolwentów, wykładowców i zaproszonych gości, poświęcona omówieniu wyników kursu. W obszernej dyskusji prowadzonej na wysokim poziomie, która wykazała zarówno braki, jak osiągnięcia kursu, zabierali głos prócz absolwentów m. in. ob. ob. poseł Helena Boguszewska, ks. prof. dr Śledziewski, historyk sztuki i naczelnik Woj. Wydz. Kultury i Sztuki w Białymstoku, Jan Sztaudynger, dyrektor Chomiński i wicedyrektorzy Jabłoński i Henner z Centralnego Instytutu Kultury, Janusz Nowacki, kierownik kursu.

Wszyscy obecni zgotowali serdeczną owację ob. Irenie Solskiej, inicjatorce i opiekunce kursu.

Na zakończenie postanowili absolwenci kursu zorganizować koło przodowników teatru ochotniczego na Dolnym Śląsku, którego zadaniem będzie dalsza praca nad pogłębieniem kwalifikacji absolwentów kursu, oraz przyciąganie do współpracy najbardziej wartościowych działaczy terenowych w dziedzinie teatru ochotni-[illegible]

Jarmarki w Częstochowie
Wystawa Społeczno-Gospodarcza i

W dniu 16 bm. odbyło się z inicjatywy Izby Przemysłowo-Handlowej w Częstochowie zebranie organizacyjne Komitetu Wystawy Społeczno-Gospodarczej, w którym wzięli udział delegaci ministerstw, władz wojewódzkich, samorządów gospodarczych i z górą stu przedstawicieli przemysłu, rzemiosła, rolnictwa, spółdzielczości, handlu i organizacji społecznych.

Po złożeniu przez dyr. W. Zembrzuskiego sprawozdania z odbytej w rb. wystawy „Przemysł — Rolnictwo — Rzemiosło", ukonstytuował się Komitet Wystawy, wybierając na prezesa Komitetu dr Tadeusza Jana Wolańskiego — prezydenta miasta Częstochowy, na wiceprezesa dr Juliusza Brauna — dyrektora Izby Przemysłowo-Handlowej w Częstochowie, zaś na dyrektora Wystawy red. Witolda Zembrzuskiego.

Uchwalono w okresie od 1. 5. do 30. 11. 1947 r. zorganizować w Częstochowie Wystawę Społeczno-Gospodarczą i Jarmarki Częstochowskie. Wystawa ma zadania propagandowo-dydaktyczne: przedstawić obecny stan społeczno-gospodarczy kraju i dorobek jego w ciągu ostatnich dwóch lat. Do Częstochowy w rb. przybyło ok. 3 miliony pątników i turystów, zaś w przyszłym spodziewanych jest przeszło półtora miliona. Olbrzymie te masy często nie są w możności kupić w swym najbliższym terenie potrzebnych im towarów, Jarmarki Częstochowskie umożliwią więc im zakup wyrobów przemysłowo-rzemieślniczych po tanich cenach i w dużym wyborze.



Kącik Szachowy

Z pośród partyj zamkniętych, których [illegible] obok gry francuskiej, na uwagę zasługują jeszcze partia sycylijska i skandynawska. Są [illegible] pionem z przed króla, czarne odpowiadają [illegible] płona, w której każdy najmniejszy błąd decyduje daleko bardziej o wyniku walki, niż [illegible] kamy tu też w rozgrywkach mistrzów rezultat [illegible]

PATRIA SYCYLIJSKA

Białe: **Pillsburg** Czarne: [illegible]

1.	e2—e4	c7—c5
2.	Sg1—f3	e7—e6
3.	d2—d4	c5×d4
4.	Sf3×d4	Sg8—f6
5.	Sb1—c3	Sb8—c6
6.	Sd4—b5	Gf8—b4
7.	a2—a3	Gb4×c3
8.	Sb5×c3	d7—d5
9.	e4×d5	e6×d5
10.	Gc1—g5	0—0!
11.	Gf1—e2	d4—d5!
12.	Sc3—e4	Dd8—a5
13.	b2—b4	Da5—e5
14.	Se4×f6+	g7×f6
15.	Gg5—h6	d4—d3!

[illegible]

[illegible]	c2×d3	[illegible]
[illegible]	Gh6×f8	Kg8×f8
[illegible]	Wa1—a2	Gc8—e6
[illegible]	Wa2—d2	Wa8—e8
[illegible]	0—0	Ge6—b3
[illegible]	Dd1—b1	Gb3—d5!
[illegible]	Ge2—d1	Gd5×g2
[illegible]	Kg1×g2	De5—g5
[illegible]	Kg2—h1	Dg5×d2
[illegible]	Gd1—g4	[illegible]
[illegible]	[illegible]	f6—f5
[illegible]	[illegible]	Sd4—f3
[illegible]	Gh5×f3	Df4×f3
[illegible]	Wg1—g2	We8—e3?

Ten błąd zdecydował o wyniku partii, gdyż czarne ruchem We8—d8 wygrały!

30. Db1—c1! Ratuje partię. Df3×d3 [illegible]

Wobec podwyższenia kosztów druku, od dnia 1. XI. 1946 r egzemplarz „Świetlicy Krakowskiej" kosztować będzie zł. 10. Prenumerata miesięczna wynosi zł 19, kwartalnie zł 55. Prenumeraty rocznej ze względu na dość częste zmiany cen nie przyjmujemy. Konto P. K. O. — IV — 176.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Mickiewicza — Dziady — opracował na scenę jako Ludowe Misterium Zaduszne, Stanisław Iłowski. Wyd. Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Warszawa 1946.

„Związkowiec", organ Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce. Warszawa. Red. Komitet.

„Głos Nauczycielski", centralny organ Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nr. 16. Warszawa, 15 października 1946 r. Za Komitet Redakcyjny, Stanisław Brzozowski. Wydawca w imieniu ZNP, Tomasz Szczechura.

„Pocztowiec", miesięcznik, organ Zarządu Okr. Zw. Zaw. Prac. Poczt. i Telek. w Łodzi. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Klimaszewski, Łódź, październik 1946.

„Czasopismo Ogrodnicze", miesięcznik Nr. 5. Organ Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. i Centrali Spółdzielni Ogrodniczych R. P. Łódź, październik 1946. Redaguje Komitet.

„Ziemia", ilustrowany miesięcznik krajoznawczy, rocznik XXX. Nr. 6 — Warszawa, wrzesień 1946. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Redaktor: Stanisław Lenartowicz.

„Wiadomości Statystyczne", Głównego Urzędu Statystycznego, zeszyt 10—11, Warszawa 1946.

„Przyjaźń", organ Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Rok I. nr. 7. Warszawa, wrzesień 1946. Redaguje Komitet pod przewodnictwem wiceministra Kultury i Sztuki, Leona Kruczkowskiego.

„Światło", dwutygodnik społeczno oświatowy. Rok I, nr. 18. Lublin, 20 października 1946. Redaktor: Jacek Bocheński.

Tadeusz Jęczalik: Arkusz Poetycki. Wydawnictwo Zespołu „Inaczej". — Skład główny: „Świt", Kraków.

Piotr Groniuk i Marian Migula: Hej kolęda, kolęda (inscenizacje, kolędy i wiersze na obchody Bożenarodzeniowe). Nakładem Wydziału Oświaty Rolniczej przy Wojew. Urzędzie Ziemskim w Łodzi.

Jest do nabycia w Wojew. Urzędzie Ziemskim — Wydz. Ośw. Roln. w Łodzi, Traugutta 14. Cena zł. 50, z przesyłką zł. 60.



„Ciuciubabka"

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie. Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1, II. piętro, telefon 565-58.
Drukarnia 1. pod Zarządem Państwowym Kraków, Wielopole 1. M—14434